DR. STANISŁAW KOSSOWSKI.

ZE STUDYÓW NAD SŁOWACKIM

KWESTYA GENEZY WIERSZA „TESTAMENT MÓJ"

WE LWOWIE 1909
NAKŁADEM AUTORA
Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI.

DR. STANISŁAW KOSSOWSKI.

ZE STUDYÓW NAD SŁOWACKIM

KWESTYA GENEZY WIERSZA „TESTAMENT MÓJ"

WE LWOWIE 1909
NAKŁADEM AUTORA
Z I. ZWIĄZKOWEJ DRUKARNI.

Osobne odbicie ze Sprawozdania Gimnazyum II. we Lwowie
za rok 1909.

Kiedy powstał wiersz p. t. „Testament mój“ i jaki jego związek z całokształtem życia i twórczości poety — oto pytanie, które krytycy Słowackiego zadawali sobie niemal od chwili ogłoszenia wiersza, starając się zagadkę tę w jakiś sposób rozwiązać. Słusznie bowiem podnoszono, że „dopóki nie będzie określony czas, w którym wiersz ten powstał“ i „chwila w życiu poety, na którą przypada i której uczucia i nastrój oddaje“ [1]) — tak długo nie może być „Testament mój“ rozumiany i określone jego znaczenie dla poety. Wydany po raz pierwszy w ośm lat po śmierci Słowackiego przez jego wuja, Teofila Januszewskiego, [2]) powtarzany od tej chwili we wszystkich bez mała wydaniach dzieł, stał się najbardziej znanym z całej liryki wielkiego poety, a słowa „Testamentu“ o tych, którzy jako „żywi mają nie tracić nadziei i nieść przed narodem oświaty kaganiec“ powtarzano i powtarza się do dziś dnia, widząc w nich testamentowe przekazanie poety, dogmat jego uczuć społecznych i demokratyczne hasło jego twórczości. Czy słuszne są podobne poglądy i czy można „Testamentowi“ przypisywać bez zastrzeżeń takie znaczenie, a raczej podkładać je pod słowa poety, gdy mamy cały szereg prawdziwych i niewątpliwych na te zadania jego wypowiedzeń się, rozsianych

[1]) Jarecki Kazimierz, »Testament mój«. Kurj. warsz. 1909 nr. 1. (poświęcony Słowackiemu).

[2]) Dziennik literacki 1857.

ręką wielkiego bogacza w innych utworach — oto cel niniejszej notatki, która w braku danych historycznych stara się zagadkę powyższą wyjaśnić w drodze konstrukcyi myślowej i analizy literackiej. Z naznaczonych powyżej powodów kwestya genezy „Testamentu“ staje się pytaniem ogólniejszego dla badań nad poetą znaczenia, a ponieważ zajmowano się niem wiele, więc charakter notatki miejscami polemiczny.

I.

Małecki, który pierwszy poruszył kwestyę znaczenia „Testamentu“, widział w nim „strofy napisane krótko przed zgonem przez samego poetę, które określają cały charakter jego życia i działania“ [1]; twierdzenie to obalił już Tretiak, wykazując jasno, że na podstawie dzisiejszej naszej znajomości rozwoju psychiki twórczej Słowackiego zdania tego przyjąć nie można ani w części pierwszej ni drugiej, a pierwszy biograf Słowackiego dlatego „mógł przypuszczać, że „Testament mój“ był pisany na krótko przed śmiercią“, ponieważ „mało poświęcał uwagi wewnętrznemu życiu poety po transfiguracyi, jego wyobrażeniom filozoficznym, religijnym i społecznym“ [2]. Ferdynand Hoesick przesunął datę powstania wiersza na rok 1847, kiedy to Słowacki czując „siły swoje nadwątlone pracą i smutkiem“ spisał „ostateczne rozporządzenie pośmiertne i testament“, a w nim wyznawał, „iż wszystko co ma, winien jest matce swojej najukochańszej“, dla której testament ten miał być „ostatecznem podziękowaniem i kwitem usprawiedliwiającym ją przed sądem Boga i ludzi“. „W istocie więc wszystko, co zostawiam — pisał poeta — do niej należy. ...*I gdybym mógł proch mój nawet posłałbym, aby jej był własnością...*“ [3]) „Prawdopodobnie w tym samym czasie, co testament prawny — powiada Hoesick — napisał Słowacki i swój testament poetyczny, ten tak powszechnie znany a taki cudowny wiersz...“ [4]) W bliższe umotywowanie swego przypuszczenia Hoesick się nie wdaje. Z tego jednak postawienia kwestyi jest widoczne, że zarówno on, jak i prof. Małecki, zostali zwiedzeni tytułem wiersza, w prze-

---

[1]) Małecki, Juliusz Słowacki. Wyd. 3. Lwów, 1901 t. III. s. 229.

[2]) Tretiak, Juliusz Słowacki... T. II. s. 414—5.

[3]) Biegeleisen H., Nieogłoszony testament J. Słowackiego. Prawda 1893, nr. 40. s. 476—7.

[4]) Hoesick F., Życie J. Słowackiego... T. III. s. 446.

konaniu, że zawiera on niejako ostatnią — poetycką wolę poety, w przeciwstawieniu do innej — życiowej. Odmiennie zupełnie zapatruje się na sprawę „Testamentu“ prof. Tretiak; „myśli w wierszu tym zawarte — powiada znakomity krytyk — i cała jego dekoracya niema nic wspólnego ze sferą wyobrażeń Słowackiego z czasów mistycyzmu wogóle, a w szczególności z ostatnich chwil życia... Bo ten wiersz niewątpliwie pisany był jeszcze pod znakiem Byrona, wszystko za tem świadczy; i pretensyonalny ton całości, i to serce spalone w aloesie, i te puhary pogrzebowe, i ten kaganiec oświaty, i to chlubienie się obojętnością dla świata; nawet ta siła fatalna, co ma zjadaczów chleba w aniołów przerobić, nie pochodzi z okresu mistycznego, ale jest zabytkiem jeszcze epoki bajronicznej, tych czasów, kiedy wszystko, co nie miało na celu sławy, pachniało poecie nicością. Powiedzieć dokładnie i stanowczo, kiedy był wiersz ten napisany. trudno, ale wolno podać jako domysł, że stało się to w czasach niedoszłego pojedynku z Ropelewskim, w oczekiwaniu jego, albo też i po zawartej już zgodzie, kiedy poeta spokojnie już mógł rozmyślać nad tem, coby miał do powiedzenia ludziom umierając. Stylem też, obrazami, tonem nierównie podobniejszy jest ten wiersz do „Beniowskiego“ niż do „Króla-Ducha“. I szukając analogii myśli znajdują ją prof. Tretiak w IV. pieśni „Beniowskiego“. [1]) Jeżeli

---

[1]) Tretiak, tamże, s. 416.

Nie zawadzi tu może zaznaczyć, że inaczej nieco, a rzeczowo całkiem odmiennie, zapatrywał się prof. Tretiak na „Testament mój“ w r. 1881. W ocenie bowiem II. wydania dzieła Małeckiego o Słowackim czytamy (Przew. nauk.-lit. 1881. T. IX. s. 383—4): „Na zakończenie chcę kilka słów powiedzieć o wierszu, którym Słowacki zamknął podobno swoją karyerę poetycką, a którym p. Małecki kończy biografię poety.

Jeżeli co dobrze ten wiersz charakteryzuje, to chyba złudzenia, któremi się karmił poeta, pretensye, które rościł przez całe życie. Prawda, że są tu pojedyncze wiersze, w których poeta zdaje się przezierać po za mgłę złudzeń, wiersze pełne smutnego proroctwa... są tu urywane, ale olśniewające zaklęcia, wspaniałe wezwania, nagle z ust mu zrywające się... lecz nikną one w mieszaninie teatralnych zachcianek, *mistycznych obietnic* i takich złudzeń, jak to n. p. A póki okręt walczył... i t. d.“.

A omawiając ogólne znaczenie Testamentu, jako wyrazu dążności poetyckich Słowackiego, powiada Tretiak: „W istocie posiadał Słowacki siłę fatalną, ów indywidualizm, niczem w karby nie ujęty a niesiony wichrem wyobraźni, ów wygórowany indywidualizm, który był zarazem fatalizmem w ustroju psychicznym całego narodu; w istocie siła ta zdobiła mu czoło żywemu i zdobi je nawet

z podanego komentarza prof. Tretiaka odrzucimy „całą dekoracyę“, która wynikła z zasadniczego, stronniczego, punktu patrzenia na Słowackiego przez autora tej znakomitej skądinąd książki, to wywody powyższe dadzą się ująć w dwa twierdzenia: 1) „Testament mój“ jest wykwitem bajronistycznego jeszcze nastroju u Słowackiego, wolnym od wszelkich naleciałości mistycyzmu; 2) powstał, zdaje się, w czasie niedoszłego pojedynku z Ropelewskim. Hipotetyczny charakter twierdzenia drugiego zaznacza już sam autor, jak zaś mylne jest pierwsze — wykażą uwagi następne. Zdanie prof. Tretiaka podzielił w całości Bronisław Chlebowski [1]), uległ mu też wydawca liryków w pierwszem zbiorowem wydaniu krytycznem dzieł poety, Bronisław Gubrynowicz [2]), umieszczając „Testament mój“ bezpośrednio przed wierszem „Do Pani Joanny Bobrowej“, którego datę powstania znamy dokładnie (4 maja 1842 r.) [3])

Ostatni z rzędu próbował rozstrzygnąć kwestyę „Testamentu“ Kazimierz Jarecki [4]); przychylając się do pierwszej części zdania Tretiaka dziwi się, „iż można było kiedykolwiek odnosić ten utwór do okresu towianizmu“, oburza się na część drugą, która „wpływa obniżająco na znaczenie jednego z najpodnioślejszych utworów naszej poezyi emigracyjnej, gdyż sprowadza go do objawu drżączki przedpojedynkowej“. Jeśliby utwór ten rzeczywiście powstał w tym czasie — wnioskuje dr. Jarecki — musiałby zawierać jako wiersz nawskróś osobisty, wyrażający najtajniejsze uczucia poety, bodaj jakąś aluzyę do najsilniejszej w ówczesnej chwili jego tajemnicy życiowej, jaką był stosunek do Joanny Bobrowej. Argument — jak to widoczne — nie wytrzymujący natarcia. Przyjąwszy go jednak za prawdziwy snuje

---

umarłemu, w istocie zostawił on ją po sobie, jako ciężar gniotący nas niewidzialnie; ale żeby nas, zjadaczów chleba, mogła ona przerobić w aniołów — to nieprawda. Przerobić ona może zjadaczów chleba w jakieś istoty skrzydlate, ale zbłąkane, goniące za marą wielkości i marniejące w tej gonitwie. Żeby być aniołem nie dość mieć skrzydła; trzeba mieć jeszcze szczerą pokorę, myśl jasną i prostą, serce czyste i pełne miłości“.

[1]) Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej... T. IV. Warszawa 1908. Słowacki Juliusz... s. 242.

[2]) Dzieła J. Słowackiego... Lwów 1909. T. I. s. 106—7.

[3]) U Dr. Gubrynowicza mylnie 14. maja. Por. Małecki, J. Słowacki... T III. s. 288.

[4]) Kuryer warszawski, jak powyżej.

autor dalsze wnioski. „Testament mój“ jest wyrazem zupełnej rezygnacyi, „zupełnego spokoju uczuć, nastroju, w którym poeta widzi jedyną kobietę w swem życiu, matkę, której może oddać swe serce“. Czas takiego nastroju chce dr. Jarecki określić według listów poety do matki, a znajdując w liście z 16. lutego 1841 r. słowa, „gdybym umierał, kazałbym spalić i odnieść ci serce moje, bo jego popiół do nikogo innego nie należy“, widzi w nich „powtórzenie obrazu i zwrotu z napisanego właśnie utworu“, t. j. wiersza „Testament mój“, gdzie poeta również wspomina o oddaniu matce jego popiołów po zgonie. Tego samego rodzaju są dalsze argumenty. Przyjąwszy raz zasadę, że sporny wiersz jest odbiciem rozwoju duchowych stanów poety, czyli zestawiając jego psychologiczne podłoże, słyszy autor w strofach „Testamentu“ i echo walki na improwizacye, stoczonej przez Słowackiego z Mickiewiczem w grudniu r. 1840, i dostrzega ślad wpływu, „jaki wywarło na największego geniusza poezyi i formy zetknięcie się z największym geniuszem narodowym“. „Zbierając nasze wywody — kończy dr. Jarecki — sądzimy, że czas powstania utworu p. t. „Testament mój“ należy oznaczyć na ostatnie dni 1840 r. i dwa pierwsze miesiące 1841 roku. Jako *terminus a quo* wydaje nam się data uczty u Januszkiewicza (23-go grudnia 1840). *Terminus ad quem* byłby mniej więcej dzień 22. lutego 1841 r., w którym Tygodnik literacki przyniósł uszczypliwy artykuł p. t. „Improwizatorowie“. Nastrój Słowackiego po przeczytaniu tego artykułu zmienił się zupełnie, a podniosłe uczucia, obudzone wpływem Mickiewicza, ustąpiły miejsca rozdrażnieniu, goryczy i chęci walki.“

Pierwsze kryteryum dowodzeń Jareckiego, jakoby „Testament mój“ nie miał nic wspólnego z okresem mistycyzmu u Słowackiego, zbiega się zupełnie z twierdzeniem Tretiaka, drugie o pokrewieństwie myśli między jedną strofą wiersza a zdaniem w liście do matki polega na przeoczeniu, że identycznych miejsc w listach poety znaleźć można więcej, ażeby zaś nie szukać daleko, to tę samą myśl mamy również w przytoczonym z rozmysłu przeze mnie powyżej testamencie prawnym poety, a ten — co możemy oznaczyć dokładnie — powstał z końcem r. 1847, a w każdym razie przed 14. maja 1848 r. Na tej samej więc opierając się podstawie możnaby przypuścić, że „Testament mój“ powstał równocześnie z wymienionym testamentem prawnym — a w ten

sposób wracamy do twierdzenia Hoesicka. Myśl, że prochy poety winne być oddane jego matce, płynęła z tej samej głębokiej nuty stosunku między matką a synem, która kazała obojgu śnić o wspólnem bodaj pod koniec życia pożyciu i wspólnym grobie. Była to życiowa i symboliczna tęsknota wygnańca do ojczyzny, syna do matki, samotnika do jedynej prawdziwej miłości życia, strojna nadto i zasobna w wspomnienia młodości, które nadawały jej wiele poezyi i uroku, a wszystko to w listach do matki znalazło oddźwięk nie jeden raz w rozmaitych epokach życia; nie może być przeto użyte za dowód natury chronologicznej.

Zestawiony stan badań nad genezą i znaczeniem „Testamentu“ wykazuje jasno, że wątpliwości tu wiele a ich rozstrzygnięcie jest kwestyą otwartą [1])

---

[1]) Dla dokładności bibliograficznej dodaję, że w feljetonie Słowa polskiego w r. 1908, a następnie w osobnej odbitce (Lwów 1908), pojawił się artykulik Jana Pietrzyckiego p. t. Nowe szczegóły o ostatnich chwilach Słowackiego. (Nieznany list Szczęsnego Felińskiego), w którym autor — rzekomo na podstawie francuzkiego listu Felińskiego do Kazimierza Wielopolskiego w Warszawie z dnia 15. kwietnia 1849 r., tekstu jednak listu nie podaje — wypowiada twierdzenie następujące: „Potem żegnał się (Słowacki) ze mną (Felińskim) i z Karolem Pettiniaud, chciał, abyśmy dokończyli przepisywać „testament“, którego przepisywanie rozpoczęliśmy już przedtem“. „Szczegół — powiada Pietrzycki — o przepisywaniu „testamentu“ nie odnosi się do testamentu w dosłownem znaczeniu słowa, lecz do wiersza poety p. t. „Testament“, a następnie zaznacza, że wzmianka o „Testamencie“ pozostaje w sprzeczności z ogólnie znanem twierdzeniem, że utworem, który na kilka chwil przed śmiercią polecił poeta przepisać, miał być jeden z rapsodów „Króla-Ducha“, a mianowicie rapsod o Ziemowicie i Piaście. Strofy te w rękopisie są istotnie (od zwrotki VII) pisane przez Felińskiego, we wspomnieniach zaś w Kronice rodzinnej, skąd czerpano materyał, przy wzmiance o przepisywaniu wiersza nie podał Feliński tytułu“. Twierdzenie to, gdyby odpowiadało naukowej prawdzie, mogłoby być nowe; jest jednak w całej swej osnowie pozbawione podstaw z powodów następujących: 1) wiadomości nasze o ostatnich chwilach poety czerpiemy przedewszystkiem nie z Kroniki rodzinnej, gdzie ogłoszono list Felińskiego do Odyńca pisany dopiero w r. 1883 (z Ropy 17. lipca), lecz z artykułu wczesnego, listu Felińskiego do Teofila Januszewskiego, pisanego bezpośrednio po śmierci poety. (17. kwietnia 1849 r.). (por. Feliński Szczęsny, Ostatnie chwile Juliusza Słowackiego. Odpis listu do pana Teofila Januszewskiego pisanego. Dzwonek. Pismo młodemu wiekowi poświęcone. Lwów 1850. I. s. 58—9.). Tu zaś czytamy: „W komodzie, od której klucz miał w ręku, znaleźliśmy testament, jeszcze przed dwoma miesiącami napisany, gdzie matkę swoją i pana robi jedynemi dziedzicami swemi, a Petiniaud wykonawcą testamentu“. Szczegóły te zgodne są zupełnie z listem poety z 4. marca 1849 r. do rodziny. (por. Méyet, Listy... T. II. s. 340). 2) W artykule w Kronice rodzin-

II.

Dnia 12. lipca 1842 r. przedstawił Ludwik Nabielak Słowackiego mistrzowi Andrzejowi Towiańskiemu, następnego zaś dnia wypłynęło z pod pióra a z ducha poety wspaniałe wyznanie nowej wiary, „gotowej do czynu i świętej“, która kazała mu „porzucić łoże snu śmiertelnego“ — „Tak mi Boże dopomóż“. W trzy dni później nastąpiła samotna rozmowa poety z mistrzem (16. lipca). To były widome znaki, życiowe i twórcze, tego procesu, który — bez wątpienia — nie zrodził się w duszy poety od razu, „w błyśnieniu jednem“, jak sam wyznawał, lecz tkwił w nim oddawna, miał swój początek już w „Godzinie myśli“, a falistą drogą szedł przez Kordyana i Anhellego. Obecne przystąpienie do Towiańczyków było uświadomieniem czynników tkwiących już zdawna w duszy poety, skrystalizowaniem jego dążeń i wierzeń, było uzewnętrznieniem i nadaniem widomego piętna tym wszystkim nieuchwytnym stanom duchowym, które nagromadzone odzywały się echem już poprzednio w listach do Krasińskiego i matki, a obecnie uświadomione wielką depresyą ducha, jaką wywołał stosunek do Bobrowej, proces tworzenia „Beniowskiego“ i jego wydanie, czekały tylko piorunowej chwili, by grom je zapalił, ujął razem i wskazał im „jednobramną drogę ducha“. Dokonał tego Towiański.

Od „mistycznych waryatów“ i „cudotwórców“ w listach do Krasińskiego, a „jasnowidzów“ w listach do matki, do wyrobienia

nej (W(incenty) K(orotyński), Ostatnie chwile J. Słowackiego. Kronika rodz. 1883, s. 673 i n.) mamy wyraźnie podany tytuł wiersza, w czem dowód, że p. Pietrzycki Kroniki rodzinnej nie miał w ręce (...„przepędzałem przy nim wszystkie wolne od obowiązkowych zajęć chwile. Tak upłynęło dni kilka, w ciągu których chciał uporządkować swe literackie prace, zwłaszcza zaś wykończyć drugi rapsod Króla-Ducha, a że sam nie był już w stanie pisać, dyktował mi więc z rękopismu, a ja pisałem na czysto...“) 3) Sprzeciwia się temu zapatrywaniu autograf wiersza „Testament mój“, przechowany w albumie rysunkowem podróży na Wschód, o czem będzie mowa w dalszej części notatki. Jest to autograf, a nie odpis. 4) p. Pietrzycki autentycznego tekstu listu nie ogłosił, co jest przedewszystkiem zasadniczym obowiązkiem każdego wydawcy, który na podstawie „nowych“ rzekomo materyałów chce, odmiennie od dotychczasowego mniemania, stawiać jakąś kwestyę, ani nawet nie wskazał miejsca, gdzie ma się ten list znajdować. 5) Byłaby to trzecia redakcya tego samego faktu, pochodząca z tej samej ręki, a różna od dwóch pierwszych, zgodnych zupełnie. — Z tych przyczyn twierdzenie powyższe musi iść na odpowiedzialność autora feljetonu, i w rachubę poważnie nie może być brane.

w sobie przekonania, że jest się „silnym robotnikiem Boga“, „głosem Pana“ i „krzykiem ojczyzny“, droga była niedaleka. To też przebył ją poeta bardzo szybko, tem bardziej, że w rozwoju ducha i przygotowywaniu podścieliska do przyjęcia wiary mistrza, jakie możemy śledzić od daty pierwszego listu od Krasińskiego (23. lutego 1840) do dnia jawnego przystąpienia do Koła, mamy cały szereg faktów, które stwierdzają, że prócz pewnych tkwiących już *a priori* w duszy Słowackiego skłonności do mistycyzmu, był długi szereg czynników zewnętrznych, które te skłonności podsycały. Kształtowanie się w tym kierunku poglądów poety było tem łatwiejsze, że odbywało się na drodze uznania we wszystkiem jego indywidualizmu, zarówno ludzkiego jak i poetyckiego, a zatem nie stało w najmniejszej sprzeczności z główną wytyczną rozwoju jego psychiki. „W tobie leży jeden ze znaków — pisał do poety Krasiński jeszcze 23. lutego 1840 r. — żę to, co poczytują za *umarłe*, nie *umarło*. Życie twoje duchowe jest tak wzniosłem, że mi zawsze jest, jakoby znakiem zmartwychwstania. Znam takie trzy duchy, każdego wielkim w swoim okręgu. Jeden przeszedł, minął, zostawił za sobą obelisk granitowy wśród pustyni. Obelisk stoi; ten, co go postawił, uczy Szwajcarów, jak nie mają nigdy umieć po łacinie. Drugi posiadł wszystko, na czem zbywało pierwszemu: posiadł język polski, tak jak się posiada kochankę gotową na każde skinienie, na śmierć, gdy każesz, na życie, gdy spojrzysz... Ten drugi duch zagarnął pod siebie wszystkie widnokręgi wyobraźni: to, co w pierwszym było jednością twardą, granitową, w siebie garnącą świat, w pewne ciaśniejsze kluby niż sam wszechświat chwytającą, tu się stało rozpłynieniem, powrotem do cieczy, do płynności światła, do gry tęcz, do fal muzyki, do woni kwiatów, do wszystkiego, co tylko chce się rozprysnąć i rozwiać na wszystkie strony, by znaleźć nieznalezionego Boga. Jest forma panteistyczna niezawodnie w tym drugim duchu: on stoi jako szyba mórz wśród wszechświata i odbija wszystkie słońca, księżyc, anioły, bogi, szatany, co się przesuwają nad nim. W nim właśnie jest jedność ich wszystkich; stąd pochodzi, że ludzie jego władzy nie umieją odkryć, bo im zawsze chodzi o to, co mają najbliżej pod nosem, nie o to, co nad głowami ich się dzieje, a to jednak dzieje się w niebie. Ten drugi duch, ty wiesz, że to Ty! Trzeci to August Cieszkowski, ale ten należy do filozofii. Otóż w was trzech od-

gadnąć łacno, że ziemia, co was wydała, zieloną jest i że na jej mogiłach kwiaty porosną...“ [1]) Równocześnie w tym samym liście pouczał Krasiński przyjaciela, że „poezya jest to wieczne przewidzenie najwyższych form, jakie, czy na ziemi czy w niebie, przybiorą kiedyś realne życie. Gdyby nie była tem, byłaby fikcyą; że zaś tem jest, jest prawdą“. Jest ona „bóstwem człowieczego ducha, które burzy się wewnątrz niego, nim dostanie się na zewnątrz, nim stanie się krwią jego i ciałem. Zatem wszystkie fale poezyi od początku świata garną się potokiem niewstrzymanym jęków i pieśni ku ostatecznej formie swojej, ku czynności, ku realności anielskiej...“ A zwracając się do skarg, z jakich niezawodnie w poprzednim liście Słowacki się spowiadał, dodawał: „Julu, zaklinam cię, nie dbaj o te gwary, które kiedyś nawrócą się do ciebie Trzymaj, nakształt harfy eolskiej, duszę twoją wyżej nad wszystkie dłonie ludzi, wśród powiewów nieba: niech myśli Boga, promienie gwiazd i skrzydła przelatujących aniołów grają na niej, a nie myśli ludzi, redakcye paryskie, zdania, uwagi, rozprawy“. List ten rzuca nam ogromnie ciekawe światło nie tylko na ten niezwykły stosunek, jaki złączył dwóch przyjaciół, co „w Villi Róż ślubowali sobie przyjaźń i dochowali jej“ [2]), lecz stwierdza również zdanie, rzucone przeze mnie powyżej, że pierwsze znamiona czynników, na których miał budować się późniejszy mistycyzm Słowackiego, tkwiły już w zaraniu w tych czasach, gdy do przyjęcia nauki mistrza Andrzeja trzeba było u Słowackiego jeszcze dwu pełnych lat życia i wysiłków ducha, a skłonności w tym kierunku słowa Krasińskiego mogły jedynie podsycać.

Z wszystkich bowiem ludzi, którzy oddziałali w jakikolwiek sposób na bieg życia i rozwój linii twórczości u Słowackiego, staje nam zaraz po matce i Spitznaglu — Krasiński. Lecz gdy wpływ pierwszej płynął ze źródła wspólnej krwi i owiany był przez całe życie poety obłokiem wspólnego obojgu marzycielstwa, a podstawą jego była miłość matki i syna, gdy o wpływie Spitznagla możemy mówić tylko na podstawie danych bardzo nielicznych a nadto jednostronnych i zabarwionych tęsknotą do wspólnych wspomnień młodości — to wpływ Krasińskiego jest bardziej uchwytny, przypada na lata dojrzałości umysłowej i zenitu sił

[1]) Listy Zygmunta Krasińskiego. Lwów 1887. T. III. s. 4–5.
[2]) Tamże... s. 20, list z Rzymu 16. marca 1841.

twórczych u Słowackiego, a polegał na naturalnej przewadze rozumu i refleksyi nad rozgorzałą wyobraźnią. Nie tu miejsce, by znaczyć szczegółowo ślady rozwoju przyjaźni i wzajemnego wpływu dwu Wenedów. Podkreślił już ten fakt dobitnie, chociaż nie rozwinął w niektórych szczegółach, prof. Tretiak. Dla nas stosunek obydwu poetów nabiera wielkiej wagi z tą chwilą, gdy po smutnych latach łamania się ze światem Słowacki podda się prawie że pod wodzostwo duchowe Krasińskiego, będzie widział w nim nietylko powiernika swych myśli, lecz szukał również u niego tych myśli stwierdzenia. Taką barwę przybrała przyjaźń poetów właśnie w r. 1840, w epoce dla życia i twórczości Słowackiego najbardziej brzemiennej, a barwa ta nie zeszła odtąd przez czas dłuższy, mimo że drogi ducha obydwu Wenedów będą się rozdzielały coraz bardziej. Gdy więc na czas największego rozkwitu przyjaźni obu poetów przypada chylenie się Słowackiego, z dnia na dzień coraz wyraźniejsze, ku mistycyzmowi, by ostatecznie popaść w objęcia Towiańskiego, przeto wpływ Krasińskiego będzie sięgał również w tę dziedzinę dróg duchowych Juliusza, również w zakresie nowych prawd objawionych będzie Słowacki szukał rozwiązania wątpliwości i potwierdzenia objawień własnych u przyjaciela, młodszego wprawdzie laty, lecz starszego doświadczeniami życia i zrównoważeniem myśli. Jaka była w tym względzie rola Krasińskiego — pokazują nam jego listy, gdzie na tle zagadnień o powołaniu poezyi i poetów, wywnętrzeń, niedomówień i przekazań na temat stosunku Słowackiego do p. Bobrowej, jest zupełnie widoczne to mistyczne formowanie się ducha poety pod ręką i ciężarem wywodów Krasińskiego.

Była w tej ciekawej roli autora Irydiona jedna dążność widoczna: chęć oderwania przyjaciela od stóp dawnej kochanki — a przynajmniej odjęcia jego miłości tych cech czysto światowych, jakie w wynurzeniach Słowackiego o p. Bobrowej nie zdołały ukryć się przed okiem jej dawnego kochanka — a skierowania go w stronę inną, bardziej duchową, pokazania mu, że ponad całą sferą zagadnień życiowych istnieje świat inny, większy i szerszy, bardziej dla jego poetyckich ramion odpowiedni, gdzie wśród zamętu ducha błądzą te prawdy poetyckie, które tkwiły w duszy Juliusza a on nie mógł ich sobie uświadomić, skrystalizować i przedzierzgnąć je w poetycki czyn. Stąd w listach Krasińskiego te nagłe przeskoki od p. Bobrowej do wypowiedzeń się na istotę, zadania i cel poezyi,

stąd określanie znaczenia wiary w życiu człowieka, nauki o pokorze i dumie, wiedzenie ducha na wyżyny a odrywanie go od nizin, by przyjaciela „wyrwać z melancholii, bo nie czas na nią teraz“, by „nie tracił życia na nędzne zgryzoty, ale na wielkie gotował się bole, a po nich na wielkie wzniesienie. Bądź mężem z białego marmuru! zrzuć z piersi nogi Rubensowych Madonn, żyj, a gdy mnie już nie będzie, wspomnij o mnie“[1]). „Istota, którą oczy twego ciała ujrzały — pisał Krasiński jeszcze 16. marca 1841 r. — a na którąś oczyma już duszy był spojrzał oddawna, jest najsłodszą, najlepszą, najszlachetniejszą z dusz, którym ten planeta jest czyśćcem i męką ciągłą... Jej, nadewszystko teraz, przyjaznej, męzkiej, a jednak, że tak powiem, siostrzanej ręki potrzeba; bo zupełnie męzka dłoń tylkoby palce te białe i miękkie przełamała“. A tłumacząc się następnie, że nie przemawia przez niego „furiis agitatus Orestes“, bo jest teraz „cichy jak dziecię i martwy jak trup“, bo „gotuje się na śmierć, nie na śmierć ciała, ale na powtórną duszy“, tej, „gdzie z niewidzialności zaczynają powstawać owe kryształki myśli, czucia, natchnienia, z których długie, całkie zrastają się struny harfy wewnętrznej w człowieku“, dodawał: „Ale teraz, o poeto! nie dotykaj rany śmiertelnej, którą krew nasza się wylewa wiecznie, aż kropla po kropli, cała z nas wypłynie, i w cudze serca się wcieliwszy, nas samych bezżywotnemi marami zostawi! Nie pytaj się czemu, czemu inaczej brzmi ten sam kruszec, gdy naciągnięty i nawiązany do lutni, a inaczej, gdy obrócony w kolej pod parowe powozy? Nie pytaj się, czemu duszy twej miękko położyć się myślą na chmurze, gdy gaz ten sam, z którego wykwita chmura w niebiesiech, tu na ziemi, w skałę czarną i ostrą opadły, strącony, skupiony, rozkroi ci podróżne stopy i własną cię krwią omaże? Od chwili *fiat lux*, o to samo cały się ten planeta pyta; ktoś odpowie mu kiedyś, ale nie dzisiaj jeszcze“. I bezpośrednio potem tak dalej nauczał przyjaciela: „Dla tego poezya jest formą najwyższą *rzeczywistości* świata, jest najwznioślejszym kształtem życia, że różni się w swoich rozwiązywaniach od rozwiązywań codziennych i potocznych: dla niej niema ślamazarnych przeciągań się, nędznych odgrzewań, w niej jest wieczne *dopełnianie się*, a w żywotach naszych świeckich następne *niedopełnianie się!* Poezya, gdzie

[1]) Listy... s. 36; list z Monachium 28. lutego 1842.

powieje skrzydłem, tam musi albo na obraz ducha świat ludzi urządzić, i wtedy bohater zwycięża; albo musi z pogardą porzucić ten świat głuchy, niemy, ślepy i wrócić do siebie, do domu, do Boga! wtedy bohater albo idea umiera". To przerzucenie się wprost od „dotykania się rany śmiertelnej" do poezyi jako realizacyi świata i życia wskazuje jasno, w jakim kierunku szedł wpływ Krasińskiego, gdy przyjaciel spowiadał się przed nim ze swych uczuć ku pani Bobrowej.

Jednak listu tego Słowacki nie zrozumiał i zrozumieć nie mógł. W słowach Krasińskiego widział tylko jakby utajoną zazdrość dawnego kochanka, nie przeczuwał natomiast zupełnie stanu jego duszy, czego list z 16. marca 1841 r. był odbiciem. Krasiński znajdował się w tym właśnie czasie w stadyum wytwarzania w sobie poglądu, którego początkiem były już „Trzy myśli Ligenzy", uwieńczeniem zaś ostatecznem miał być „Przedświt"; wyraz temu da dopiero w jednym z późniejszych listów do Słowackiego, zdaje się z kwietnia lub maja 1842 r., który nas nie doszedł, o czem jednak dnia 15. lipca 1842 pisał z Paryża Słowacki do p. Bobrowej, że jest to „apokalipsa przyszłości, idea, która tu już stworzyła piorunowy obłok nad błękitnem niebem paryzkiem, która ma kapłana, sługi, proroctwa straszliwie spełniające się już teraz i straszliwiej jeszcze grożące przyszłości" [1]). Rozprowadzenie tej apokalipsy przyszłości było dopiero w liście Krasińskiego z ostatnich dni grudnia 1842 r. lub pierwszych stycznia 1843 r., którego również nie mamy, lecz odpowiedź nań zachowała się w liście Juliusza z 17. stycznia 1843 r. [2]). Lecz to było już późniejsze stadyum tej wzajemnej ewolucyi poglądów, polegającej na listownej wymianie myśli, opartej jednak na zupełnie różnych przesłankach, i z grubym podkładem nieporozumienia, przynajmniej ze strony Słowackiego.

Z dwu bowiem zupełnie różnych źródeł płynęły przekonania obydwu poetów, na zewnątrz pozornie tak zgodne, w rzeczywistości jednak zupełnie różne. Myśli Krasińskiego były odbiciem pewnych ogniw duchowego przeobrażenia, które powiodło go do idei Przedświtu — ostatecznym wynikiem poglądów Słowackiego było przy-

[1]) Małecki, Juliusz Słowacki... Wyd. III. T. III. Dodatki. VI. Listy J. Słowackiego do pani Joanny Bobrowej... s. 294.

[2]) Méyet Leopold, Listy J. Słowackiego do Krasińskiego. Gaz. lwowska, 1902, nr. 111.

stąpienie do nauki Towiańskiego. Krasiński pisał do przyjaciela: „W duchu masz Boga, za sobą Boga, przed sobą w dniach przyszłości Boga, wierzysz w to, czujesz to, a dziś i jutro i przez ciąg cały dni twoich ziemskich będziesz człowiekiem, to jest aniołem walczącym z *przeznaczeniem* wszechmocnem na dzisiaj, choć w przeznaczeniu tego obecnego przeznaczenia jest, że musi zaginąć jak bańka, co pryska, jak masa, której nigdy nie było", głosił, że „człowiek... winien być aniołem,... winien czuć się boskim i dążyć, odepchnąwszy podłość wszelką, w wznioślejsze okręgi" [1]), bo pragnął wytłumaczyć się przed nim, dlaczego w te wznioślejsze okręgi chce go oderwać od ziemskiej miłości ku p. Bobrowej — Słowacki zaś w chwili, gdy go ten list doszedł, pisał do Niedźwieckiego pod wpływem wiadomości o śmierci Niemcewicza: „I ja wkrótce położę się jak on, ale bez pokoju, jaki daje życie długie i dobrze spędzone..." [2]), a w słowach Krasińskiego widział oddźwięki swych własnych stanów duchowych, jakim dał wyraz w listach, stanów ogromnego napięcia, wywołanego stosunkiem do p. Bobrowej, poczuciem twórczej niemocy po napisaniu Beniowskiego, brakiem wiary w siebie samego. Równocześnie zaś myśl, że „człowiek... winien być aniołem", zaznaczoną w liście Krasińskiego tak dobitnie, lecz wynikłą z założenia zupełnie odmiennego, przyjmie Słowacki za swoją własną i uczyni częścią składową pierwszych dreszczów towianizmu, a pracę w tym kierunku celem swej „służby na ordynansie Boga" [3]).

[1]) Listy... T. III. s. 23 i 25; list „w wigilię zmartwychwstania pańskiego 1841 r.".

[2]) List J. Słowackiego do L. Niedźwieckiego. Prawda 1884 nr. 12. s. 138—9. Data błędna, winno być 1. czerwca 1841 r. a nie 1. maja; por. Bibl. warsz. 1893. T. I. Listy nieznane J. Słowackiego s. 359—66.

[3]) Bardzo ciekawą ewolucyę pojęcia o „anielstwie duszy" można śledzić w Listach do matki. Zmieniwszy chronologię listów z tego czasu, w wydaniu Meyeta błędną (por. Tretiak, J. Słowacki... I. 335) w ten sposób, że po liście 73 następuje 76, potem 74, 77, 75 (winien więc być taki porządek: 73, 76, 74, 77, 75), znajdujemy po raz pierwszy wzmiankę o „anielstwie duszy" w liście z 16. lutego 1841. Tu jednak identyfikuje jeszcze Słowacki anielski stan duszy z egzaltacyą. W liście oznaczonym u Meyeta nr. 74., a pochodzącym bezwątpienia z lata r. 1841, czytamy już, że myśl, iż matka widzieć będzie jego medaliony, przenika go „anielską radością". Anielskość jest już stanem wyższym, nadziemskim. W liście 77. z 16. listopada 1841 mamy już pojęcie „anioła" jako człowieka, który potrafił wyzbyć się dbałości o wszelkie rzeczy ziemskie. Miał to być frazes użyty ongiś w liście przez matkę. W listach następnych termin ten nabiera już znaczenia czysto mistycznego.

Z tej próby ogniowej, jakiej dostarczyła nam wymiana myśli obydwu poetów, wynika jasno, że wpływ Krasińskiego na twórcę „Beniowskiego“ mógł działać jedynie pobudzająco, a nie odpychająco, na formowanie się pierwszych zarodów mistycyzmu, a tem samem na przygotowanie do przyjęcia doktryny Towiańskiego, jakkolwiek działał w tym kierunku bezwiednie.

Były to dwie równoległe myśli rozumowań, prace dwu mózgów i duchów, oddalone przestrzenią Rzymu lub Monachium od Frankfurtu lub Paryża, które jednak mimo swej równoległości stykały się w pewnych wspólnych punktach, chociaż w rzeczywistości stycznych nie miały żadnych. Cały ciężar oddziaływania leżał po stronie Krasińskiego, chłonącym był Słowacki. Jak ciekawie układała się dalsza na ten sam temat wymiana myśli, proces poddawania problemów z zakresu duchowej natury człowieka, ich przejmowania i przetwarzania — zobaczymy natychmiast.

Do tej pory mieliśmy same mgławice, pierwsze ziarna, których istnienie trzeba było dopiero wyczuwać, obecnie zjawiają się już pierwsze błyski. Mgławica była wspólnotą obydwu Wenedów, z niej wyłania się zróżniczkowanie: Krasińskiego ku apokalipsie Przedświtu, Słowackiego ku Towiańskiemu.

Już 18. czerwca 1841 r. pisał Krasiński: „Dziwna też pora: czy uwierzysz, że włoskie niebo zniemczało, ni wiosny ni lata nie widzieliśmy, wciąż bure chmury, zimno, plusk, deszcz, błoto; planeta chłodnieje, planeta choruje. Dobrze umierać, ale źle jest być młodym w takim zbiegu okoliczności kosmicznych. Coraz się bardziej wszystko anhelluje, od bieguna do bieguna rozszerza się białe widmo Anhella i zasępia ziemię, przez równik przechodząc: gwiazdy w górze gasną, w dole więdną kwiaty, wyschną zdroje i źródła wreszcie, spleśnieje morze, ognie pogasną, będzie ciemność przepowiedziana przez Byrona! Spotka się dwóch wrogow przy lampie palącej się przed Madonną, przy ostatniej iskrze na ziemi poznają się i zabiją się“ [1]). Apokaliptyczna groza, jaką zawarł Krasiński w tych wierszach, nie pozostała bez wpływu; echa jej znajdziemy we fragmentach VI. pieśni Beniowskiego, która — jak przypuszczam — powstawała w czasie, gdy list ten doszedł rąk twórcy poematu. Jednak list ten ciekawi nas z innego powodu; zacytowany ustęp miał być dowodem tezy, że „świat

[1]) Listy.. T. III. s. 29.

sprzecznościami stoi“, że „można kilka razy przed ostatecznym końcem martwieć i odżywać na ziemi“, miał być odpowiedzią na żale Słowackiego, że „omdlał“. „Bóg tylko jeden dotyka się umarłych i wskrzesza ich — pisał Krasiński. I ja tak zginąłem, i ty teraz w taki sposób omdlałeś“. „Szczęśliwi głupcy i durnie i nikczemni wszelkiego gatunku, bo ich królestwo ziemskie, a nam niebieskiego czekać trzeba“. Wskazania, jakie dawał Krasiński przyjacielowi, który oderwawszy się od boku pani Bobrowej rzucił właśnie Frankfurt i powrócił do Paryża, zmierzały już wprost ku temu, by szukał on podźwignięcia z upadku na drodze duchowego wzniesienia. I aby tem silniej poprzeć ideał nowego życia, do osiągnięcia którego wzywał przyjaciela, uderzył Krasiński w strunę dla niego najtkliwszą i podstawową w jego dotychczasowej harfie, w „pragnienie wieczne sławy i wielkości“. „Wiesz, co piekło? — pytał. To nuda w niebie, to pragnienie wieczne sławy i wielkości śród demokratycznego tłumu zbawionych i wybranych, świętych i aniołów. Ta sama chwała, to samo dobro: jednym niebem, drugim będzie piekłem! Lecz darmo, gdzie płyną fale, tam poniosą nas; my idziemy dalej a pieśni nasze krzepną i zostają z tyłu jak baba owa w solny posąg przemieniona za to, że chciała boskiemu dziełu zniszczenia się przypatrzeć. I nam i pieśniom naszym także się dostało: patrzeć na same dzieła gniewu i zaguby. Bądź zdrów — kończył — czem zdołasz, krzep się i nie daj...“. Straszna, wiekom i ludzkości na przykład dana, żona biblijnego Lota miała być przykładem również dla Słowackiego, by nie przeciwdziałał fali życia i opatrznościowemu pierwiastkowi Boga w dziejach świata, owszem by zwrócił się ku nim. Myśli te wywodził Krasiński z podstaw kosmicznych, z błahego pozornie powodu, „że włoskie niebo zniemczało“, odpowiadał w nich jednak przedziwnie na skryte echa, jakie głucho odbrzmiewały w tem wszystkiem, co mógł wyczytać z listów Słowackiego.

Słowa Krasińskiego padły jak kropla wody na wyschłą i spragnioną dżdżu glebę. Reakcya duchowa, jaką wywołało niepomyślne ukształtowanie się stosunku do p. Bobrowej, połączone z wyjazdem z Frankfurtu, i wspomniany już poprzednio upadek ducha, wkraczający w wyobraźni poety aż w niemoc twórczą, jaką przyniósł ze sobą Beniowski — gdyż poczęcie jego a wyjście na świat przypadło na dwa całkiem odmienne stany psychologi-

czne jego twórcy — sprawiły, że Słowacki myśl Krasińskiego wchłonął jak zmęczona posuchą ziemia. Ogromnie ciekawie odbił się ten przejściowy stan duchowy w listach poety do matki; dwa listy chronologiczne sobie najbliższe odzwierciedliły przejście od tryumfatorskiego tonu życia do zwrotu ku Bogu. W liście bowiem, który był pisany bezpośrednio po rzuceniu p. Bobrowej w Frankfurcie i powrocie do Paryża, czytamy[1]: „Serce moje, długo zimne i ostygłe, doznało teraz, że jeszcze może wiośnianem oddychać powietrzem; charakter mój, zimny tak długo, zaczął mi znów figle płatać. Szalałem, kochałem się, latałem za marą szczęścia w różne strony, płakałem, śmiałem się jak człowiek szczęśliwy, żyłem...". Następnie opowiada matce o sprawie niedoszłego pojedynku. Na to stadyum duchowego nastroju przypadł list Krasińskiego, a w nim rozprowadzenie nauki, że „przed ostatecznym końcem można kilka razy martwieć i odżywać na ziemi". I w liście, który niema wprawdzie ściśle oznaczonej daty, lecz jest — co pewne — poprzedniemu najbliższy i przypada na miesiące środkowe r. 1841 (zapewne sierpień lub wrzesień), tak przedstawia Słowacki matce obraz swej duszy[2]: „Napisałem ci list weselszy niż dawniej i rozjaśniłem nieco pociechą ustronne życie twoje; teraz gdyby mi trzeba było wytłómaczyć, dlaczego mi lepiej na tym świecie dziś niż wczora, nie umiałbym wcale tego uczynić... Są lata napełnione nudą i troską, w których się człowiekowi zdaje, że przebywa pustynię; nic mu wtenczas w porę nie przychodzi, dobro każde na złe się obraca, usiłowanie żadne skutku nie bierze. Są to lata dążenia, gorączki, podróży, upragnień, zachceń, bolu, złe, słowem, i bezsenne lata... Lecz nagle, jeżeli Bóg, nam sprzyja, uczuwamy, że wszystko się odmienia, że życie staje się pełniejszem..." Zaznaczywszy dalej, że przyczyny tej wewnętrznej zmiany podać nie umie, „bo, rozważywszy rzeczy, nic dla mnie bardzo szczęśliwego nie zdarzyło się" powiada: „Jestem, jak zawsze, dość samotny, pracuję, dumam, ale ta czczość jakaś, która mi prace moje i dumania obrzydzała, zniknęła... Widzę, że mnie Bóg nie zapomniał w niebie, i to mi daje dziwnie dumną spokojność".

---

[1]) Jest to list oznaczony w wydaniu Méyeta nr. 76, umieszczony jednak chronologicznie błędnie; winien on przyjść przed list 74. Por. co do tego uwagę 3 poprzednio, gdzie mowa o chronologii listów z tych czasów.

[2]) U Méyeta list 74.

To, w czem Słowacki gotów był widzieć fatalistyczne nawet poniekąd zrządzenie losu, było niczem innem, jak tylko magicznym wpływem słów w liście Krasińskiego. Pod ręką przyjaciela urabiał się w poecie ten stan ducha, który wytwarzał podścielisko dla przyjęcia, w rok niespełna potem, nauki Towiańskiego — urabiał się zupełnie bezwiednie, na razie w formie kiełkujących ziaren mistycyzmu. Pierwiastek tajemniczości apokaliptycznej i uroczystego namaszczenia, w jakie stroił Krasiński swe wywody, był podstawą siły ich oddziaływania na Słowackiego. Ogólną kanwą, na której znaczył się ten mglisty proces duchowy, był wciąż stosunek do p. Bobrowej; roztrząsania wszystkie w nim znajdywały punkt wyjścia. Lecz, gdy ten stan dozna zmiany, a momentem zwrotnym jest tu wyjazd Słowackiego z Frankfurtu, stosunek dwu czynników składowych w dotychczasowej korespondencyi Wenedów zmienia się zupełnie: p. Bobrowa schodzi na plan drugi, a to, co dotąd było jedynie w listach okrasą, staje się zagadnieniem.

Forma stosunku do p. Bobrowej była ze strony Słowackiego na przyszłość prawie że ustalona z chwilą wyjazdu z Frankfurtu. Żar uczucia minął, została marzycielska tęsknota, która w życiu poety będzie się przewijać aż do r. 1844, oprawna już w ramy czysto duchowe. Słowacki przeszedł piekło wewnętrzne, lecz wyszedł z ognia zwycięzcą. W pierwszych chwilach zwrócenia na nowe tory widzimy jakby jeszcze jakieś mocowanie się poety, walkę ducha z jego powłoką, ale ostatecznie zwyciężyło wezwanie, jakie stawiał przyjacielowi Krasiński w liście, który doszedł Słowackiego w miesiącu maju r. 1841, t. j. właśnie w tym czasie, gdy poeta w Frankfurcie szalał u stóp kochanki. „Szlachetnąś się duszą urodził, masz kryształową naturę, biały marmur nie gips wchodzi w skład kości twoich... A zatem raz jeszcze powiadam ci, zbaw, jeśli możesz, niech pająki, ślimaki, szerszenie, węże, skorpiony, niech plugastwo stworzenia nie przyprzęże się do anioła obłąkanego i w chwili rozpacznej nie powiezie go do kałuży piekielnej“ [1]). „Kryształowa natura“, którą od samego początku wymiany myśli na temat p. Bobrowej starał się Krasiński obudzić w autorze „Beniowskiego“ — wzięła górę: było to pierwsze wielkie zwycięstwo, jakie odniósł przyjaciel nad przyjacielem,

[1]) Listy... T. III. s. 26. Jakby bezpośrednio pod wrażeniem tego listu jest już Słowacki 10. czerwca, w Paryżu.

pierwszy tryumf jego duchowego wodzostwa. W stosunku do p. Bobrowej została u Słowackiego przyjaźń, minęła miłość; została dobra, serdeczna znajoma, zginęła bezpowrotnie kochanka. Ten stan rzeczy znajdujemy już w liście z 16. czerwca tego roku, zawierającym opis niedoszłego pojedynku z Ropelewskim; jak bliski jest ten list czasowo wszystkim szaleństwom poety za kochanką, jak różnym jednak co do swego nastroju i tonu od tego żaru ognia i iskier namiętnej miłości, jaka biła nawet w odpowiedziach Krasińskiego. „.... zawsze Pani mieszasz się teraz do wszystkich spraw moich — myśl o Pani jest zwierciadłem dla ducha mojego i duch mój musi być takim, aby się w nim zawsze bez wstydu mógł przejrzeć“ [1]). To pierwsza pobudka do odwrotu i błysk nowej ery życia. Na to tło padło dziwne, wizyonerskie i apokaliptyczne zarazem światło — jakie niósł ze sobą list Krasińskiego z 18. czerwca — o czem mówiliśmy poprzednio — list o martwieniu i odżywaniu na ziemi.

Nie możemy dalej chwytać nici, która wiodła nas dotąd w śledzeniu przyjaźni obydwu poetów. Rwie się ta nić, brak nam ogniw bezpośrednich, mamy jedynie większe węzły. Nie dostarcza nam również danych korespondencya z matką, dziwnie w tym właśnie czasie głucha i uboga w to wszystko, co mogłoby posłużyć — bodaj w dalekiej mierze i ogólnie — do odzwierciedlenia ewolucyi duchowej poety. Jest to jakby cisza przed burzą, przed dniem 2. sierpnia 1842 r., w którym doniesie matce, że „wiele nadzieji zwiędłych boża miłość i łaska ożywiła we mnie... otoczył mnie krąg ludzi kochających, kosztuję nowego stanu duszy, zdaje się, że błogosławieństwo Boże jest nade mną“ [2]).

Raz jeszcze miała powrócić fala szalonej miłości do p. Bobrowej; wróciła chwila wzmożenia wszystkich władz ducha i poczucie zadraśniętej miłości własnej, raz jeszcze stanął obraz kochanki przed oczyma Słowackiego — a tej powrotnej fali towarzyszył żal do przyjaciela jakby za stracone szczęście, za trud poniesiony w walce ducha; jednak była to już tylko psychologiczna reakcya, całkiem naturalna, grom ostatni po burzy na wypogodzonem już niebie. Objawem tego stanu był list do Krasińskiego, nieznany nam bliżej, zapewne z ostatnich dni września tego pamięt-

[1]) Listy... do pani Bobrowej; list z 16. czerwca 1841 r. (Małecki, J. Słowacki... T. III. s. 281).

[2]) Listy do matki... T. II. s. 158.

nego dla poety r. 1841., a w nim wyrzuty i skargi, żal i rozpacz, jak to możemy wnosić z silnej i stanowczej, a rychłej bardzo odpowiedzi Zygmunta. Były w tym liście także jakieś strofy osobiste o pani Bobrowej, które rozrzutna — jak pisał Krasiński — „fala krwi przyniosła“; musiały być one mocno bolące, skoro natchnienie, które je podyktowało, nazwał Krasiński „falą nieprzezorną, ufną w miłosierdzie ludzkie“. Jednak stan ten nie trwał długo. W mniemaniu tem utwierdza mnie fakt, że dramat, który rodził się w tym samym czasie, „Fantazy“, pozostał w stanie tak niewykończonym, że możemy go uważać jedynie za pierwszy rzut poetyckiej ręki. Że był ten dramat wyrazem bardzo chwilowego nastroju, że pointa jego nie była wynikiem jakiegoś ustalonego procesu duchowego, lecz odruchem tylko, odpowiednim dwom strofom w liście do Krasińskiego — zdaje mi się bardzo prawdopodobne; stąd szukałbym czasu jego powstania w tych właśnie miesiącach, w lipcu, sierpniu lub wrześniu r. 1841. Lecz list Słowackiego spotkał się z odpowiedzią tak silną a zarazem tak z głębi duszy wynikłą, że podobnej grozy słowa nie łatwo znaleźć nawet w prozie Krasińskiego. „Przyjaciel w tej chwili całem sercem się do ciebie odzywa. Chciałbym Cię przycisnąć do serca i wlać w ciebie pogrobową mądrość tych piersi moich... Czara szczęścia pęknie wam w dłoniach za pierwszem dotknięciem i rozleje się na strugi trucizny! Na przekleństwach kończyć będziecie ten gorzki dramat... pamiętaj, że ci przepowiadam, jeśli pójdziesz drogą szału, że serce twoje dokłótem będzie, w czem niedokłóte dotąd, a siła ducha twego zmniejszy się o skrzydło jedno...“ [1]). Odpo-

[1]) Datę zaginionego listu Słowackiego wbrew przyjętemu dotychczas mniemaniu, początek października, zdaje mi się, należy nieco przesunąć z następujących powodów: list ten zawierał już wzmiankę o Towiańskim, jak to widać z odpowiedzi Krasińskiego. Ogólne wyrażenie o »mistycznych waryatach“ wskazuje wyraźnie, że tak nazwać mógł Słowacki Towiańskiego według wszelkiego prawdopodobieństwa na podstawie pogłosek, jakie chodziły wśród emigracyi o mistrzu Andrzeju, jeszcze przed pierwszem jego wystąpieniem publicznem w kościele Notre-Dame 27. września 1841 r. Po tym liście nastąpiła omówiona powyżej silna odpowiedź Krasińskiego, przypadająca według mego zdania na miesiąc wrzesień lub sam początek października, skoro po niej nastąpił list Słowackiego, a w nim donos o cudotwórcach i cudach, odpowiedź zaś Krasińskiego na ten list ma datę 27. października. Mamy więc w ten sposób dwa listy Słowackiego i dwie odpowiedzi Krasińskiego, które, przyjąwszy zdanie dotychczasowe, musielibyśmy pomieścić w trzech tygodniach czasu. Dodajmy do

wiedź Krasińskiego zrobiła swoje. Pod jej siłą ugiął się duch poety i popadł w niemoc, która była wynikiem dwu odmiennych czynników, żrących jego duszę — dumy i pokory. Stosunek do Bobrowej należał już do życiowej przeszłości, zostały tylko echa.

Możemy stwierdzić, że faza psychologiczna — o której mówimy — trwała u Słowackiego względnie długo. W liście bowiem Krasińskiego z 27. października czytamy: „O Julu! ja wiem, że to ci wiele smutku rzuciło do serca i może wiele sił na czas jakiś odebrało. Szkoda ciebie, byś z takiego zadraśnięcia miał się rozranić i osłabnąć, otrząśnij się.. duszy twej nie kładź pod stopy aniołów Rubensowych, daj im rękę, opiekuj się nimi, życz im dobrze, bądź im bratem, ale nie konaj dla nich; bo twój grób po takowej śmierci nie porósłby w bluszcze nieśmiertelne... a o to idzie, by na grobie stał krzyż w laury oplecion, nie kwiateczki rosły...“ [1]. Stan ten jednak trwa dalej; posyłając matce podobiznę medalionu pisze Słowacki dnia 10. listopada tego roku, że medalion ten ma „szemrać jej o znikomości wszelkiego szczęścia na ziemi“ [2], a jeszcze w liście z 28. lutego 1842 r. chce Krasiński „wyrwać przyjaciela z melancholii“ i wzywa go, „by nie tracił życia na nędzne zgryzoty, lecz na wielkie gotował się bole...“ [3].

Pod urokiem bowiem p. Bobrowej pozostawał Słowacki jeszcze dość długo. Uzdrowienie z choroby miłosnej przypadło u poety na czas obudzenia się nastroju religijnego i przeradzania się tego nastroju w pierwsze drgnięcia mistycyzmu, na który padała nauka Towiańskiego. Że ewolucya duchowa, jaka dokonywała się w tym czasie w Słowackim, szła w kierunku odwrotnym do rozwoju najbardziej życiowego stosunku poety — miłości ku p. Bobrowej — to pewne. Im bardziej ten stosunek

---

tego oddalenie miejsca pobytu dwu przyjaciół, Monachium i Paryż, a przyjdziemy do przekonania, że list Słowackiego musiał być pisany wcześniej, w miesiącu sierpniu lub pierwszej połowie września i był odbiciem pierwszych wiadomości Słowackiego o Towiańskim, list zaś drugi był zapewne wynikiem wrażenia, jakie wywarło na poecie uzdrowienie Mickiewiczowej, wrażenia spotęgowanego pierwszem wystąpieniem mistrza. Jest to zresztą drobnostka. Por. co do tego: Tadeusz Sternal, Kartka ze stosunku Słowackiego z Krasińskim. Dodatek do Kraju. 1890. nr. 7. s. 8. — Ciekawsze są te listy jako stopnie poszczególne ewolucyi, jaką Słowacki przechodził w kierunku Towiańskiego.

[1]) Listy... T. III. s. 34.

[2]) Listy do matki. T. II. s. 147.

[3]) Listy... T. III. s. 36.

się rozluźnia, im więcej nikną w nim wszelkie znamiona miłości ziemskiej, tem bardziej wzmagają się ślady drogi, jaką przechodzi duch poety w kierunku swego własnego rozwoju a wyemancypowania się z pod przewagi ciała. Praca ta jednak odbywała się ze strony Słowackiego z wielką ofiarą, z wielką abnegacyą swego własnego ja, zarówno jako człowieka jak też jako poety. Krasiński był tym, który go — jak widzieliśmy — wpędził na tę drogę, on też był opiekunem przy poczynaniu się nowej ery życia. Pobole po p. Bobrowej u Słowackiego jeszcze trwały. Miał je list z października 1841 r., miały i następne, na które odpowiedzi mamy w listach Krasińskiego z 27. października 1841 r., 23 lutego i 26 marca 1842 r. Lecz z kart tych odpowiedzi, wśród wierszy poświęconych już innej sprawie, pod której ciężarem padała w tym czasie w gruzy dusza Krasińskiego — konaniu i śmierci Danielewicza, możemy wyczuć, jak odmienny jest już związek Słowackiego z p. Bobrową, jak inną przybrał on barwę. Po wezwaniu w liście z 28 lutego 1842 r., by przyjaciel „porzucił z piersi nogi Rubensowych Madonn“, gdy zdawało się Słowackiemu, że pomiędzy nim a p. Bobrową stanęła dawna jej miłość ku Krasińskiemu i ta była przyczyną jego sercowej niedoli, odpowiadał Krasiński przyjacielowi w liście z 26 marca na pytanie: „czego żądam od ciebie i od niej“: „od ciebie, byś mi dotrwał w przyjaźni tak jak ja tobie, a kiedy chwila *taka* się zdarzy, był *tak!* Od niej zaś... nic zupełnie, chyba spokoju“. Ta chwila *taka* — to było nic innego, jak nieme, lakoniczne określenie zawrotnej drogi ludzkiego ducha, która jasno stawała przed oczyma Krasińskiego, gdy pisał ten list w obliczu śmierci Danielewicza, który był jego „drugą ducha własnego połową“, tego samego Danielewicza, „co po Kolizeum przed rokiem jeszcze z nim się przechadzał, i gdy księżyc wschodził, o nieśmiertelności duszy — oni obaj — patrząc w gwiazdy i luciole mówili“. Lecz na tem nie koniec. W liście tym bowiem, nawet pod grozą faktu, jakim było powolne konanie Danielewicza, pouczał Krasiński, że w stosunku do kobiety, chociażby siła magnetyczna pamięci, jest już nieszczęściem. W określeniu tem brał Krasiński przykład z siebie samego, bo w ciągłej pamięci p. Bobrowej, skierowanej ku niemu, zachodziło „coś magnetycznego“; lecz pragnął zarazem wywieźć z tego ogólną naukę dla przyjaciela, że „straszne są te miłości, gdzie magnetyzm działa, bo ślepe jak los, jak ironia

gorzkie i nieszczęśliwe jak nieszczęście"[1]). W słowach tych Krasiński utrwalał już jedynie ten wpływ, jaki potrafił wywrzeć na przyjaciela w całym jego stosunku do p. Bobrowej. Zwycięstwo ducha było zupełne; droga nowego życia, okupiona tak wielką walką obydwu Wenedów, zakwitała kwieciem dla tego, który przez długi czas bronił się, nim na nią wstąpił. Nie potrzeba wiele, bo w dwa przeszło miesiące potem, a Słowacki rzucił kości w swym dotychczasowym stosunku do p. Bobrowej. Nie żegnał jej już nawet przy odjeździe z Paryża, lecz za odjeżdzającą rzucił słowa pożegnania, które dają nam znakomity obraz, jak wielką przestrzeń w kierunku własnego uduchowienia przebył poeta, słowa, w których czujemy woń i słyszymy dzwięki tego wszystkiego, co w formie wzkazań, jęków błagalnych, zaklęć i nauk mądrości życiowej przewijało się w wszystkich listach Krasińskiego na temat miłości przyjaciela." Oto żegnam Panią — pisał Słowacki. — Nic w mojem sercu niema, coby się mogło przydać Pani, owszem, wszystko może odwiodłoby Ją od egoizmu, od szczęścia... Jam ciągnął za Panią dawny jęk przeszłości, ze mną do salonu wchodziła wieść, wspomnienie, boleść dawna. A ilem, ja osobiście, jako środkowy kamień, cierpiał, tego trudno zliczyć, i tej nuty może nigdy Pani między różnemi tonami wspomnień nie znajdziesz. Lepiej więc, że się rozstaniemy, że ja zniknę, jak gdybym nigdy nie egzystował, nigdy nie żył. Wszystko zniknie! i wszystko się znajdzie w łonie Bożem, ale biada ludziom, co nie zrywają prędko ostatnich bolących łańcuchów. Znikajmy więc, abyśmy się odnaleźli..."[2]). I „na ostatnią pamiątkę, jakby żył jeszcze", improwizował poeta swej kochance ostatnią pieśń, która dla niej była, pieśń złożoną z uczucia żalu i miłości, szaleństwa i rozpaczy, dawnych ogni i nowego pokoju ducha, a w pieśni tej wyznawał że oko jego, niedawno na jej widok łzami zalane, dziś jest suche. Nie mógł pociągnąć kochanki w wir własnego ducha, nie mógł jej „przeanielić", jak się sam w anioła przemieniał, więc rozstaje się z nią, żegna ją do „jaśniejszych i wyświetlonych czasów":

Co do mnie — wiem ja, jak to praca pusta
Serce kobiece na czas przeanielić!
Dla tego odtąd — wiecznie zamknę usta,
I wolę nie być z Panią — niż zgon dzielić.

[1]) Listy... T. III. s. 39; list z 26. marca 1842 r.
[2]) Listy do Joanny Bobrowej... s. 287; list z 4. maja 1842.

Zanadto wiele ech, zbyt widoczne w tem pożegnaniu dotknięcie ręki Krasińskiego, by poddawać je dokładniejszej analizie. Możemy krótko zaznaczyć, że w słowach swego listu i w tendencyi myślowej wiersza „Do pani Joanny Bobrowej“ wcielał po prostu Słowacki w czyn ten program, jaki Krasiński znaczył mu w swych listach. Spostrzegł poeta, że w stosunku do p. Bobrowej był „środkowym kamieniem“, wyznawał, że ją „kocha, ale szanuje“ — jak mu ongiś pisał Krasiński, „zrzucał z piersi nogi Rubensowych Madonn“, uwierzył „że straszna ta miłość, która jak magnetyzm działa“ i że „przed ostatecznym końcem można martwieć i odżywać na ziemi“, sprawdzał sam na sobie powiewne do niedawna słowa „że ma kryształową naturę“ i że „człowiek winien być aniołem“, stwierdzał, że nie wolno „tracić życia na nędzne zgryzoty, ale gotować się na wielkie bole“ i wzkazywał kochance tę drogę, jaką jemu samemu bardzo niedawno pokazał przyjaciel — „łono Boga“. List ten, gdyby mógł go był Krasiński przeczytać, byłby go pouczył, że nigdy może nie sprawdziła się bardziej myśl, którą w jednym z listów podsuwał przyjacielowi, że poezya jest realizacyą życia i że ponad całą sferą jej działania stoi poetycki czyn.

Wiersz „Do Joanny Bobrowej“, poza swem znaczeniem dla historyi stosunków Słowackiego z Krasińskim i wzajemnego wpływu obydwu poetów na siebie, rzuca również ciekawe światło na najbardziej nieuchwytne linie psychiki tworzenia, wykazując, jak geniusz fantazyi owinął się około geniusza myśli, przetwarzając motyw własnego życia na podkładzie ewolucyi ducha, dokonanej pod wpływem obcym.

Dalsze losy stosunku Słowackiego do p. Bobrowej, w którego rozwikłaniu Krasiński odegrał tak znamienną rolę, przekraczają właściwie treściowe ramy tej notatki. Wyzyskałem z dziejów tego stosunku to, co było mi potrzebne dla bliższego określenia duchowego wodzostwa Krasińskiego nad Słowackim, gdyż z tego wpływu, bezpośredniego i pośredniego, wyniknie wiersz „Testament mój.“ Musiałem sięgać tak daleko, gdyż punkt patrzenia na pewne rozwojowe linie ducha poety w omawianym czasie stosunku do p. Bobrowej, wyrabiania się poglądów mistycznych i pierwszych dreszczów towianizmu jeszcze przed nominalnem przystąpieniem do doktryny Towiańskiego, jest u mnie zgoła odmienny i różni się z poglądami prof. Tretiaka, który inaczej za-

patruje się na formowanie się umysłowości Słowackiego w tej chwili. Na podstawie jednak tego, co rozważyłem powyżej, można stwierdzić, że wpływ Krasińskiego na Słowackiego w tej przełomowej dla naszego poety epoce, poprzedzającej jego przeobrażenie duchowe — mniejsza o to, czy nazwiemy to transfiguracyą, czy towianizmem — sięgał ogromnie głęboko i szedł w kierunku dwojakim. Pod działaniem tego wpływu układał się bieg życia poety w ten sposób, że najważniejsze w danej chwili dla niego zagadnienie przybrało kierunek wzkazany przez Krasińskiego, następnie zaś cały szereg poglądów Krasińskiego, poruszonych w listach — a dotyczących ogólnych podstaw życia czyli życiowej filozofii, rozważań o Bogu jako ostatecznym celu ludzkiego życia, zapatrywań na poezyę i jej stosunek do życia i finalny cel — stał się duchową własnością Słowackiego, który wchłonął je w siebie — w większości nawet bezwiednie — i przyjął za swoje lub też przetworzył. Jako przykład zapatrywań przejętych wprost może nam posłużyć rozwiązanie kwestyi z p. Bobrową, jako wzór zaś poglądów przekształconych — wynurzenia Krasińskiego o konieczności zmian w świecie i epoce panowania ducha, które u autora Irydiona wynikały z jego rozważań filozoficznych i wpływu apokalipsy, u Słowackiego zaś budziły drzenia mistyczne i weszły w skład mistycznego poglądu, dla którego nauka Towiańskiego nie była już niczem nowem. Zdanie też, że Słowacki był Towiańczykiem przed definitywnem przyjęciem nauki Towiańskiego nie jest paradoksem.

Tymczasem zaś stan ducha, który ogarnął poetę, nazywał on w liście do matki, pisanym w kilkanaście dni po rozstaniu się z p. Bobrową, „niewidzialną pomocą Boga“, a zarazem donosił: „Jakby po walce z ludźmi odbytej używam pewnej spokojności i to mi się w uśmiechu maluje; przez długi czas z zaciśnionemi zębami i z ponurem czołem gotowałem się do życia, teraz żyję... Muszę ci także wyznać, że może tracę więcej niżby należało, ale cóż robić... Bóg dopomoże kiedyś, jak będzie potrzeba, i ludzie także nie opuszczą. Taki ci dałem obraz, wierz mi droga, że najszczerszy w każdem detalu.“ [1]). Skąd poczęło się to nowe życie, do którego przyznawał się poeta przed matką? Nie było ono wynikiem walki, stoczonej skutkiem Beniowskiego,

[1]) List z 16. maja 1842 r.; listy... T. II. s. 157.

bo ta już przeszła a poemat w pierwotnym pomyśle należał już dawno do przeszłości i kontynuacya jego w dawnym duchu nie była — jak to okazują fragmenty pieśni VI i wykończone rapsody dalsze — w zamiarze poety. Rozbieżność bowiem ducha poety w tych wiosennych i letnich miesiącach r. 1842 odbije się również na Beniowskim. Ten „najszczerszy w każdem detalu“ obraz, który dał Słowacki matce w liście z 16. maja, był już obrazem nowego stanu ducha, z czego poeta zdawał sobie jasno sprawę, jak również z tego, że dotychczasowy Julek stracił w stosunku do matki wiele. Luźne i rozrzucone w tym względzie wiadomości w wspomnianym liście były tylko pierwszą zapowiedzią faktu, o którym doniesie jej dopiero w dniu 2. sierpnia. Takie samo stadyum rozbieżności duchowej, nieuchwytnej jeszcze i nieskrystalizowanej ostatecznie, lecz zapowiadającej już nową epokę w życiu Słowackiego, mamy w liście do p. Bobrowej z dnia 3. czerwca t. r., pełnym mistycznych przeczuć, lecz jeszcze w formie niejasnej mgławicy ducha: „Okna Pani nadzwyczaj są smutne i puste, trotoar pod kościołem z asfaltu płonie pod mojemi stopy, jak podłoga piekielna. Kolumny Kościoła spoglądają na mnie litośnie, a *St. Magdalena, stojąca na frontonie, już zda się płakać nie swoich, ale moich grzechów. Bo zaprawdę grzeszny jestem i pokutujący*... został się tylko po Pani świat ducha, w którym teraz żyję, nie trącając o nic żywego, a jednak ciągle trącany przez coś, jak gdybym chodził po grzbiecie torped elektrycznych...“[1]). Chociaż poeta wyznawał, „że jest grzeszny i pokutujący“, dodawał jednak pod koniec, że uważa ten stan za przejściowy, „że to minie“. Lecz od tej chwili, tak niejasnej jeszcze i pozbawionej rzeczywistych danych, z których możnaby sądzić o tem, co miało się wyłonić z zamętu ducha, droga naprzód odbywa się u Słowackiego już w tempie przyspieszonem. List z 3. czerwca dowodził, że p. Bobrowa, jako czynnik i epizod życia poety, poczęła siłą jego organizacyi umysłowej wciskać się w wierzenia, jakie poeta tworzył, chociaż same wierzenia były dotąd w sferze przygotowawczej, jakkolwiek bezpośrednio przed momentem realizacyi. W „trącaniu przez świat ducha“ ma również p. Bobrowa swoją rolę; rolę tę Słowacki określi jaśniej w liście, chronologicznie bardzo blizkim, bo pisanym zaledwie w sześć

[1]) Listy do Joanny Bobrowej... s. 290 i 291.

dni później, 9 czerwca, który jednak w rozwoju ducha poety, w drgnięciach ostatnich, poprzedzających już bezpośrednio — bo w miesiąc później fakt ten miał miejsce — związanie się z Towiańskim, zaznacza stadyum dalsze. Poeta zwiastuje p. Bobrowej nowy stan swego ducha, ponieważ podniósł „z ziemi czoło w prochu już leżącego człowieka.“ A w łunie tego nowego światła, które zalało duszę poety, jak inaczej widnieje postać dawnej kochanki serca. „Gdybyś Pani wiedziała, jak oddalenie upiększa każdy ton głosu... jak mi tu słychać każdy szept w jej domu ; każdy szelest sukni, jak echo, każdego jej kroku dochodzi do mnie uroczyste, *pod tą kopuła świątyni zrujnowanej, pod którą teraz siedzą.*“ Jednak „kopuła zrujnowanej świątyni“ nie wystarczała już dla samego poety; pragnął usadowić w niej również tę, która tę świątynię zrujnowała — to też pisał dalej: „Gdybyś Pani chciała religijnie być trochę dobrą i litosną? — jak święta, a jak łatwa byłaby ta praca.“ W słowach tych musimy widzieć pierwszą próbkę realizacyi, jaką wykonywał duch poety w swym nowym stanie, chęć wprowadzenia pani Bobrowej do świątyni swego ducha. Zmieniły się więc role ; dawniej, rok jeszcze przedtem, ona kierowała poetą, on pojechał za nią do Frankfurtu; obecnie rolę własną narzucał dawnej kierowniczce. „Ostatnia to moja skarga — pisał bezpośrednio dalej — bo mi już wszystkie inne nie pomogły, ostatnia i wiem, że próżna. A jednak czuję, że sam winien jestem, że była we mnie jakaś siła nieużyta, jakieś wojsko duchów nie wyprowadzone do walki, jakiś grom piorunowy, który leżał w sercu spokojnie, jakaś głąb nie odkryta, coś takiego, co musiałoby pokonać a czego się ja sam lękałem wyprowadzić na jaw — i część zimna, marmurowa, mojej natury zwyciężyła.“ Czuł więc Słowacki doskonale, że fundamenty do świątyni wznosił sam oddawna, że to, co w nim zaszło obecnie, nie było czemś nowem, lecz obudzeniem i spotęgowaniem dawnych stanów duchowych i ich uświadomieniem na drodze naturalnej ewolucyi, podsycanej przez czynniki zewnętrzne. A pod sam koniec listu dawał poeta obraz własnych przejść i chwytał moment, w którym się znajdował: „Teraz już to wszystko jest za granicami władzy mojej i świata mojego i coraz się bardziej odemnie oddala. Ileż razy, jeszcze tej zimy, te wszystkie moce burzyły się we mnie i chciały wybuchnąć: teraz wieczny odpoczynek sercu mojemu i niech światło wieku-

iste świeci mu — i na ten cyprysowy, gdzie ono leży, spójrz czasem Pani z uśmiechem, bo prawdziwie, że w tym cieniu unoszą się główki aniołeczków, różom podobne, na gołębich skrzydełkach, i spiewają mi także pieśni jak gdyby się moje lata dziecinne budziły i znów przechodzić miały...“. To zakończenie listu jest bardzo ciekawe; znajdujemy w niem bowiem dwa zwroty, które należy podkreślić w obrazie ewolucyi duchowej poety. Wyznawał sam, że serce jego zamarło, to serce, na którego biciu opierał się Beniowski i stosunek do p. Bobrowej a które w „Testamencie“ nazwie sercem dumnem. Było ono nietylko w utworach i listach z tego czasu wielokrotnie symbolem jego życia, lecz również symbolem poezyi. Przestało więc bić „serce dumne“, które było podstawą życia dotychczasowego, a w jego miejsce wstąpiło „serce biedne“, jako wyraz wszystkich przejść duchowych, pełne nieuchwytnych głębi i piorunowych gromów. Z przeobrażeniem w życiu przyszła również zmiana symbolu. Fakt drugi, dla poety znamienny, to lata dziecinne, które w tej chwili naprężonych władz ducha, z dziwną mocą budzą się i stają mu przed oczyma. Wspominał już o nich Słowacki w liście do matki z 16 maja w słowach: „Gdybyś ty, droga, wiedziała, co ja tam śnił niegdyś w pokoiku moim naprzeciwko wież St. Michalskich, jakie kochanki, jakie korony i wieńce, jakie tysiączno-nocne wydarzenia i awantury na świecie! Otóż to wszystko teraz mi często obecność przedrzeźnia i często psuje rzeczywistość. Bo choć miałem piękne chwile w życiu, już mi nic tak nie było cudownem, jak moje dawne myślą błąkania się i wojaże. To wszystko czyni ten świat czyścem, nie niebem.“ Szczegół ten podkreślam z tego względu, że widzę w nim pierwsze błyski, otoczone wprawdzie jeszcze pomrokami nocy, lecz już prześwietlające, czynnika, który wejdzie następnie w formie dominującej w skład mistycznego poglądu Słowackiego, gdy w latach dzieciństwa będzie widział pierwsze, najwcześniejsze, rozwojowe stadya ducha, czemu da wyraz w Wykładzie nauki i Liście do J. N. Rembowskiego, a na którym oprze podstawową ideę Króla-Ducha w jego pierwotnym pomyśle.

Z chwilą, gdy Słowacki wysyłał swój list do p. Bobrowej, był już sam mistykiem w zupełności; ostateczne skrystalizowanie mistycznych poglądów poety i nadanie im odrębnej barwy miało się dokonać w miesiąc później pod ręką Towiańskiego. Dotych-

czasowe przedstawienie rzeczy poucza jasno, że na przyjęcie nauki Towiańskiego był Słowacki przygotowany doskonale i że — i to ważniejsze — przyjmując doktrynę mistrza wnosił do niej cały szereg poglądów własnych, wytworzonych samodzielnie drogą powolnej ewolucyi. W tym stanie rzeczy widzę wyjaśnienie dwóch faktów: 1) wyznania poety, złożonego w wierszu „Tak mi Boże dopomóż“, że „nowa idea wiary zmartwychwstała w poecie w jednem błysnięciu“; błyśnięciem tem było zetknięcie się z Towiańskim, który czynniki, tkwiące w duszy poety, lecz wywołane wśród warunków całkiem — jak to widzieliśmy — odmiennych, których duchem opiekuńczym był w rzeczywistości Krasiński, potrafił ująć w ramy własnej dotryny i z nią pogodzić. Odegrał więc Towiański wobec Słowackiego rolę podobną do tej, jaka była udziałem Krasińskiego w wytwarzaniu się poglądów mistycznych Juliusza. 2) widzę w tem przyczynę, że Słowacki nie rzucił się w ramiona towianizmu bezwzględnie, jak to n. p. miało miejsce u Mickiewicza, i stąd łączność jego z doktryną była bardziej luźna a zerwanie łatwiejsze. Stając się Towiańczykiem brał od mistrza formę i nazwę, lecz zatrzymywał poglądy własne, indywidualne, i do nich dopiero przystosowywał prawdy towianizmu; podstawą jednak wierzeń pozostał mistycyzm własny.

Jak widzieliśmy, były listy do p. Bobrowej głównym materyałem, na podstawie którego można było badać powolne przeobrażenie Słowackiego aż do chwili zetknięcia się z Towiańskim. Należy jednak przedewszystkiem zapytać, jak odbił się ten cały proces duchowy w listach do Krasińskiego, którego wpływ na formowanie się mistycznych zapatrywań Słowackiego był bądź co bądź tak wybitny; obraz bowiem uryskany na tej drodze byłby bez wątpienia bardziej wyrazisty i ciekawy. Wiadomo że listy Słowackiego z tego czasu do autora Izydiona nie dochowały się zupełnie, i już poprzednio byłem w przymusowem położeniu konstruować ich treść na podstawie zachowanych odpowiedzi Krasińskiego[1]). Atoli w dalszem badaniu i ten sposób postępowania zawodzi. Pierwszy list Słowackiego do przyjaciela mamy dopiero z daty 14 grudnia 1842 r., listy zaś Krasińskiego do Słowackiego urywają się z dniem 26. marca 1842 r., poczem mamy jeszcze dwa, lecz późniejsze już, bo z 26. stycznia i 12.

[1]) Por. co do tego Meyet Leopold, Listy Słowackiego do Krasińskiego, Gaz. lwowska, 1902, nr. 109.

kwietnia 1843. r. Brak więc korespondencyi z miesięcy najważniejszych i najciekawszych. Nie ulega jednak wątpliwości, że listowna wymiana myśli istniała, i na to są dowody [1]). Jestem nawet skłonny przypuścić, że Słowacki powiadomił przyjaciela o fakcie w swem życiu tak ważnym, jak przystąpienie do nauki mistrza. Do podobnego mniemania skłania mnie cały dotychczasowy charakter korespondencyi obu poetów i dwie wzmianki w listach Krasińskiego do Adama Sołtana. Jeszcze w r. 1841. przy pierwszych ruchach towianizmu na emigracyi donosił Słowacki Krasińskiemu o „mistycznych waryatach" i „cudotwórcach". Wspomniałem już o tem poprzednio, tu zaś muszę zaznaczyć, że listy, w których poeta pisał Krasińskiemu w tak krótkich a wyrazistych słowach o pierwszych wystąpieniach Towiańczyków, następowały jeden po drugim, i dlatego w wyrażeniach tych musimy widzieć dwa pierwsze, najrychlejsze, etapy zajęcia się ze strony Słowackiego nową doktryną. Że wymiana zdań na temat Towiańskiego i stosunku emigracyi do tego zwiastuna nowej prawdy bożej trwała między przyjaciółmi dalej — jest dla mnie pewnikiem. Echo wiadomości udzielanych w tym względzie przez Słowackiego twórcy „Irydiona" widzę w drukrotnem tego wypowiedzeniu się o Towiańskim. I tak w liście do Adama Sołtana z 17. grudnia 1841. r. rozważając prawdę, objawioną pod wpływem apokalipsy, „o ciągłem odkupywaniu materyi przez poświęcenie się duchów naszych i innych" i możliwość jej spełnienia się, dochodzi Krasiński do wyniku, „że się coś zbliża i stanie, bo Ojca Naszego Niebieskiego ratunek, pomoc, słowo do nas, stało się nieodzownym warunkiem dalszego bytu naszego... A gdy się objawi, pokaże się być prostotą prostoty, anielsko prostonaturalną rzeczą, którą zrozumieny zaraz, która przylgnie do nas jakby rzecz dawno już znana, tylko zapomniana, która wraca do pamięci!... Teraz tylko się dowiemy co spi, co drzemie, co śni w okręgach natury; teraz zostaną podane nam sposoby, jak zastosować i urzeczywiścić w pełni rozkazy Zbawiciela! Przez tysiąc ośmset czterdzieści dwa lat pracowaliśmy, by się ich nauczyć na pamięć; teraz trzeba zacząć je wcielać widomie w świat...". Chociaż my dziś w słowach tych widzimy tylko jedną, bardzo ciakawą, fazę w genezie idei Przedświtu, przyznać jednak trzeba,

[1]) Por. n. p. Listy do Bobrowej... s. 294.

że to „wiązanie na rok 1842“ dla Sołtana mogło równie dobrze wyjść z ust Towiańskiego, tak dalece odpowiedziało jego nauce. Czuł to doskonale sam Krasiński, bo natychmiast dodawał: „Nie myśl, by to Towiański lub Mickiewicz na mnie wpływali; to, to *głupstwo wierutne*. Nie, historyi rozwaga, świata rzymskiego analogia przed Chrystusem, wreszcie własne czucie, stan dzisiejszy rzeczy, każą mi wierzyć i spodziewać się.“ [1]). Dla mnie list ten jest dokumentem wagi niezwykłej, bo wyznanie samego Krasińskiego popiera twierdzenie, wypowiedziane poprzednio, że pomiędzy procesami duchowymi, jakim ulegali w tym samym czasie obaj poeci, było bardzo wiele wspólnego, skoro nawet Krasińskiemu nasunęło się podobieństwo własnych poglądów do nauki Towiańskiego, i nawet bronił się, by Sołtan nie odnosił przypadkiem jego myśli do tego źródła. Wyznanie Krasińskiego upoważniło mnie też — wbrew dotychczasowym mniemaniom — do wyrażenia zdania, że wpływ jego na Słowackiego przez treść listów, w których były myśli tesame, co w liście do Sołtana, działał jedynie pobudzająco na kiełkowanie idei mistycznych i powolne przysuwanie się ku Towiańskiemu, że mógł tylko twórcą Beniowskiego na tej drodze utwierdzać, nie zaś z niej sprowadzać. Były w liście do Sołtana także myśli inne, które uzasadniają jeszcze bardziej to podobieństwo mistycznych problemów Krasińskiego i Towiańskiego, a tem samem Słowackiego. Mamy tu bowiem całą naukę o „duchu“ — żeby ją tak nazwać — mamy nawet świtanie idei metampsychozy: „niewidzialni, niedotkliwi, bez ciała żyjem, a żyjem na ziemi wśród ciał, na świecie widomym i dotykalnym... w trumnie przeżyliśmy śmierć, po powierzchni ziemi tymczasem dusza nasza się przechadzała i przytomna była wszystkim wielkim sprawom świata! Czyż nie czujesz, że taki los, takie przeznaczenie, coś ogromnie głębokiego w sobie zawiera; ale coś takiego, co raczej wygląda na przedścignienie czasów, na *zaryw* z przyszłego jakiegoś stanu świata, dobrze niepojętego aż dotąd, ani przez nas samych, ani przez inne narody“ [2]).

Gdy wśród współczesnej emigracyi i ludzi związanych z ideą i osobą Towiańskiego szukam jednostki, która mogła być informa-

[1]) Listy Z. Krasińskiego... T. II. s. 256—7.
[2]) tamże.

torem Krasińskiego, oddalonego o tyle mil od Paryża, w tem wszystkiem, co w świecie ducha polskiego na emigracyi było w danej chwili najważniejszem, t. j. gdy pytam, kto zdawał tak dokładnie sprawę Krasińskiemu z pierwszych drgnięć towianizmu — to na podstawie wniknięcia w historyę duchowego rozwoju obydwu poetów i wyników tego niezwykłego stosunku, którego szlakami szliśmy przez dwa lata, muszę tę rolę przypisać Słowackiemu. W nazwaniu doktryny Towiańskiego „głupstwem wierutnem“ widzę oddźwięk i echo „mistycznych waryatów“ i „cudotwórców“. Brak nam niestety danych historycznych, by przypuszczeniu temu nadać cechy pewności; nie jest jednak ono pozbawione podstaw. Można bowiem stwierdzić, że role obydwu Wenedów w ich duchowem przeobrażeniu splotły się w węzeł dziwnie wspólny, jakkolwiek złożony z dwu zupełnie różnych nici. Wspólność tę wyczuwał Słowacki znakomicie, identyfikując stan własnego ducha z duchowem podłożem przyjaciela, jak mamy na to dowody w liście — o którym wspomniałem już powyżej — do p. Bobrowej z 15. lipca 1842 r., a zatem w trzy dni po złączeniu się z Towiańskim, w liście, który musimy uważać za zwiastuna nowej epoki w życiu poety, gdyż donosił w nim, że „tortura jego skończona, bo zmartwychwstał“ i ma w sobie moc wskrzeszania duchów. O sobie zaś i o Krasińskim tak pisał: „Świat zdaje się budzić, a my obaj zmęczeni, stargani, na pół senni, nie możemy się podnieść zupełnie, ani odrzucić przeszłej połowy nas samych... A gdybyśmy ją nawet odrzucili, to jeszcze straszniej i ciemniej będzie nam w oczach serca naszego, żal przeszłości, niemoc zupełna we władzach passyonowanych, serca podobne do czerepów zbitej porcelany saskiej, z kwiatami tęczowemi i pozłotą, ale już nie podobne czarom całym i urnom, w które kwiaty wkładają. O! tak jest ze mną... może mniej gorzej z nim, ale pewna jest, że oba cierpimy. Jeśli więc Pani piszesz do którego z nas, proszę i zaklinam, nie udawaj wesołości, ani cukruj słów swoich...“ [1]). U Słowackiego przemiana ta dokonała się — jak to wyjaśniał matce w dwa tygodnie później — z źródła głębokiego, a to, co się stało, podobne było dla niego do snu i marzenia i „wytłómaczonem być nie mogło...“ [2]). My wiemy, że tem „głębokiem źródłem“ był narazie Towiański i że rola jego wobec

[1]) Listy do Joanny Bobrowej... s. 294.
[2]) Listy do matki... T. II. s. 158 i 159.

nowego wyznawcy zasadzała się właściwie na ujęciu dawnych „snów i marzeń“ poety i wtłoczeniu ich w ramki własnej doktryny. Słowacki jednak tego tak nie odczuwał; w Towiańskim ujrzał „sługę i kapłana“ idei bożej, która pełna apokaliptycznej grozy i napięcia tkwiła w poecie oddawna, widział człowieka, który stwierdzał i realizował dla niego wszystko, co od miesięcy już przepowiadał mu Krasiński o poczynaniu się nowej epoki ducha i służbie bożej na ziemi, przejrzał w mistrzu Andrzeju opatrznościowego męża Boga — o jakim ongiś donosił mu przyjaciel z „Villi Róż.“ Więc uwierzył w niego i powstał z martwych, bo mąż ten „nie słowy ani nauką, ale przyjściem swojem i zapowiedzeniem sprawy bożej ducha jego z więzów uwolnił i przejściu w krainę wiedzy dopomógł“ [1]). Uznał przeto posłannictwo mistrza i prosił „naród o uwagę dla człowieka, który słowa te:, *że wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest,* wyrzekłszy, podobnie, jak Kopernik, a więcej jeszcze, bo nie świat fizyczny, ale świat wiedzy, na syntetyzmie zatrzymał i postawił“ [2]). Tak określał znaczenie Towiańskiego sam Słowacki. Nie dziw więc, że ugiął się przed jego potęgą.

Z pokorą teraz padam na kolana,
    Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
    Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem co wszystko przemoże.
    Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Składając więc w dzień po poznaniu mistrza wyznanie wiary poszedł w służbę nowego proroka.

Trudno przypuścić, by donosząc już 15. lipca p. Bobrowej, a 2. sierpnia matce, o „rozwiniętej w sobie idei nowej wiary“, nie powiadomił o niej tego, z którym pod względem stanu duchowego w liście do p. Bobrowej się identyfikował, a który faktycznie w objawieniu się tej idei w poecie tak wybitną odegrał rolę — Zygmunta Krasińskiego. W korespondencyi jednak poetów o tem ani śladu, bo listy się nie przechowały. Jest atoli dowód pośredni, który wskazuje, że w miesiącu lipcu tego pamiętnego roku 1842,

[1]) Por. Małecki, Juliusz Słowacki... T. III. s. 69. (dedykacya wiersza »Góry się ozłociły...«).

[2]) tamże.

wymiana listów między przyjaciółmi istniała. W liście bowiem z 14. grudnia, który przechował się w całości, czytamy: „Nie wiem, jak pisać, kochany mój Zygmuncie i gdzie ci pisać, ale postanowiłem szukać wszędzie serca twego, bo mi go potrzeba... Zaleniwiałem był, *odebrawszy list twój z Kissingen i nie odpisałem;* teraz więc za to srodze pokutuję, bo nie wiem, gdzie się obracasz... serca twego bijącego nie słyszę, a chciałbym żeby tak biło jak moje, spokojnie — ale równo i mocno po człowieczemu...“ [1]) Następnie donosił o Towiańskim; zresztą o liście tym będzie jeszcze mowa Był więc list Krasińskiego do Juliusza z Kissingen, i dopiero po tym liście Słowacki „zaleniwiał i nie odpisał“. W Kissingen bawił Krasiński w r. 1842 w miesiącu lipcu, jak wskazują dwa listy z tego miesiąca do Sołtana. W drugim z nich, z 29. lipca, mamy wiadomość o Towiańskim; list cały bardzo krótki i lakoniczny, bo — jak tłómaczy się Krasiński — „źle mu jest i coraz gorzej“. „Czasem Duch mój zerwie się na chwilę, wtedy jasne błyskawice snują się przed nim, a potem zapadam w melancholię nieskończoną“. Mimo jednak tego rozpaczliwego stanu, który odbił się na formie listu, najdłuższy w nim ustęp poświęcony Towiańskiemu: „W dzień przypadku księcia Orleańskiego — pisze Krasiński — Towiański dostał rozkaz od rządu francuzkiego opuszczenia ziemi francuzkiej. Już miał wiernych swoich, brakowało mu prześladowania; wreszcie przyszło. Pamiętaj, że każda rzecz co zasłuży na prześladowanie, tem samem uważana jest nie za kpiny ni słabość; siłę tylko siła prześladuje“ [2]). W wiadomości tej widzę echo listu Słowackiego, który musiał być pisany w każdym razie po 13. lipca tego roku, dniu, w którym Towiański otrzymał rozkaz opuszczenia Francyi. Że treść listu dotyczyła osoby mistrza i jego apostolskiej misyi możemy również wnosić ze sposobu, w jaki Krasiński o Towiańskim się odzywa. To już nie jest „głupstwo wierutne“, tylko uznanie w nim „siły“.

Czy przedstawiał Krasińskiemu już w tym liście Słowacki Towiańskiego za zesłańca sprawy bożej na ziemi? Przychyliłbym się raczej do odpowiedzi przeczącej ze względu na treść listu następnego z 14. grudnia. W nim bowiem dopiero zwiastuje przy-

[1]) Cytuję według Gazety lwowskiej 1902, nr. 110, gdzie list po raz pierwszy *w całości* ogłosił Leopold Méyet.

[2]) Listy Zyg. Krasińskiego... T. II. s. 284.

jacielowi poeta, „że jest człowiek... który jednem słowem... świat materyalny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej...“

Albowiem po liście lipcowym nastąpiła przerwa w korespondencyi Słowackiego z Krasińskim. „Zaleniwienie“ poety sprawiło, że stracił „bijące serce“ przyjaciela i dopiero, gdy zapragnął, by ono „tak biło jak jego“, zwrócił się doń z listem, który jednak znamionował już zmianę ról przyjaciół w dotychczasowym biegu ich duchowej ewolucyi. Do tej pory Krasiński wiódł Juliusza w sferę ducha, okazując mu w niej ostateczny cel wszystkiego, teraz podobne wezwanie kierował w stronę Zygmunta Słowacki, „by przychodził mu z legionem twórczo-duchów w pomoc“. „Otóż wiedz pisał doń, że jest człowiek, który rozwiązuje duchy i stawia je nad ciałami, wkładając mu wszelko-możne korony... wpajając w nie królewskość mocy, łącząc z Bogiem; a to wszystko prostą, ożywczą, Bożą siłą, jednem słowem, które świat materyalny robi snem w oczach człowieka, a wyciąga z niego dążność ku nieśmiertelności Bożej.

A nauka jego nie potrzebuje się rozwijać, bo ci, którzy są gotowi, przyjmą ją, a ci, na których czas nie przyszedł, odrzucą, a jednak odrzuciwszy, będą mieli targane sumienie i serca do krwi rozdarte... Otóż ta idea w świecie duchowym jest jak system Kopernika... Dosyć było powiedzieć któremu uczonemu Astronomowi przeszłości, że słońce stanęło... a on już sam w obserwatoryum swoim od lunet i teleskopów dowiedziałby się reszty... Ale gdybyś Ty jednak wiedział, jak ten szlachcic litewski wśród sosnowych lasów wyciągnął z myśli bożej wszystko — i wszystko odtworzył na nowo — z prostotą pastuszą i z pohamowaną w sobie ludzkością, wziąłbyś go pewno za *Pana* i przewodnika.. A nie mógłbyś inaczej... bo idąc do któregokolwiek ze słońc drogi mlecznej, napotkasz go między słońcem a ziemią, a jeśli przez niego nie przejdziesz, będziesz musiał wrócić się na świat, gdzie wiesz sam, co napotkasz? co tworzyć... z czem walczyć będziesz? On tworzy to koło, które przez wyduchowienie się swoje nie ma wyższego na ziemi, ale trzyma na ramionach duchy, wiąże się z niemi i działa za nie... Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrąg ciebie stają, musisz koniecznie gotować teraz podobnych nam — i przyjść nam z legionem twórczo-duchów w pomoc... Wam wtenczas świat będzie musiał uderzyć czołem,

a ja, choć już śród was bez życia i ruchu, będę się radował ze zwycięstwa nad światem i nademną“...

Gdybyśmy zapytali, co było powodem, że z podobnem wezwaniem do pomocy w nowej pracy życia zwracał się Słowacki do przyjaciela po kilku miesiącach milczenia, to odpowiedź na to znajdujemy w wyznaniu samego poety. „Ty, który od dawna jesteś ogniem tych, którzy w okrąg ciebie stają, musisz gotować teraz podobnych nam“ — były słowa Słowackiego — i rzeczywiście ogniem takim był dla niego Krasiński, od samego początku przeobrażenia. Przyczyną zaleniwienia — jak sam nazywał — że przez kilka miesięcy nie dawał o sobie znaku życia Krasińskiemu, była ogromna, prawdziwie nadludzka praca ducha, którą poeta przechodził. Po ogłoszeniu bowiem przystąpienia do Towiańskiego i złożeniu wyznania nowej wiary w „Tak mi Boże dopomóż“, zapadł Słowacki jakby w sen letargiczny, który był odumarciem dla jego życia i poezyi. Jedynie w listach do matki możemy tu i ówdzie wyczytać jakby głuche echa tego, co poeta przechodził, jakby jakieś straszne odgłosy walki ducha, zanim ten uzyska równowagę i spokój, widoczny już w grudniowym liście do Krasińskiego. W liście z 24. września czytamy: „Zosia twoja... (tak się Słowacki ze względów ostrożności w listach do matki nazywał) fantastyczka, woli się na girlandy bocianów, ciągnących nad morzami, patrzeć i płakać, krzycząc tak, jak one na całe niebiosa. Tymczasem dzień po dniu upływa a dla niej nic, i gdyby nie nadzieja w przyszłym życiu, byłoby z czego nieraz oddać się rozpaczy, ale trzeba wytrwać...“ „Wiesz, droga, że ona wróci do was, jak tylko zdoła się poprawić sama, bo teraz smutku by wam swoim charakterem złym i nieujeżdżonym do domu naniosła, i chciałaby się rządzić jak szara gęś, a wtenczas wy byście ją sami prosili, aby wyjechała precz nazad. Czuje to ona i pracuje nad sobą bardzo, bardzo, a czyni to podług pacierza, któregoś ty ją w dzieciństwie uczyła, prosząc o zdrowie, rozum, bojaźń boską, miłość ludzką i o wszystkie rzeczy, które z chwałą bożą są...“[1]) Ten sam stan rzeczy mamy również w liście z 29. listopada, tylko spokój tu większy, a Słowacki cel i przyszły bieg swego życia określa już jasno. Proces przeobrażenia faktycznie już się skończył, a przed tym, który mu uległ, cel życia wyłonił

[1]) Listy do matki... T. II. s. 164.

się z dotychczasowego zamętu. „Wczoraj był dzień imienin twoich — pisze syn do matki — który przepędziłem święcie i z wielkim podniesieniem ducha, pierwszy raz w życiu bez próżnej melancholii, a z prostotą boleści i serdecznym smutkiem. Poznałem albowiem, iż nie na to jesteśmy na ziemi, abyśmy szukali próżnej uciechy i posągów przyszłych, jako aktorowie grający każdy swoją sztukę smutną albo wesołą, ale dla chwały bożej jesteśmy i dla pracy prostej a czystej i dla wywiązania ducha naszego i dla wywiązania ducha naszego i dla spełnienia tego, co mu jest polecono; a nie myśl, abym tak będąc był dalszym od ciebie, owszem bliżej jestem i mam ciągle twoje serce w moim sercu, dlatego więc piszę tak, abyś i ty, moja droga, miała cząstkę tego pokoju, który jest we mnie". Następnie zaś uspokajał matkę, by się nie smuciła, jeśli dojdą ją jakieś o nim echa, „gdyż ja wiem, że mnie Bóg nie opuści, bom ja także nie opuścił żadnej pracy około świata, ale poznałem tylko drogę prowadzącą do niej, i już nie tylko głową, ale całym sobą wojuję, a najwięcej wnętrzem najczystszego czucia"; pod koniec zaś zapewniał ją, że to wszystko, co pisze, to „pierwsze garście wydane ze skarbu nowego" [1]). Po tem wszystkiem nastąpił list do Krasińskiego, którego pierwszą część, „wezwanie do współpracownictwa", już poznaliśmy. Jak słusznie zwrócił już uwagę prof. Tretiak, myśl Słowackiego zwróciła się znów ku Krasińskiemu prawdopodobnie pod wpływem prelekcyi Mickiewicza z dnia 13. grudnia 1842 r. W prelekcyi tej Mickiewicz pouczał, że „różnica jaka zachodzi między ludźmi, zależy od różnego stopnia rozwinięcia ich ducha. Duch więcej rozwiniony, ma naturalnie posłannictwo prowadzić ludzi w tej mierze niższych. Jest to główny dogmat messyanizmu. Opatrzność używa takiego ducha za swój organ... (Bóg) przemawia przez ducha takiego co pilnował się jego praw, udoskonalił siebie jak należy, czyniąc zadość warunkom do tego potrzebnym, wytrzymał próby, osiągnął mądrość". Otóż taki duch staje się objawicielem prawdy bożej, a światło boskie objawia się przedewszystkiem w jego czynach. Przenosząc tę mistyczną prawdę na dzieje narodu wywodził dalej Mickiewicz, że „w rozwijaniu się politycznem narodu dają się widzieć ludzie przeniknieni tradycyą narodową i ci prowadzą naród ku jego przyszłości. Ukazuje się także szereg

[1]) Listy do matki... II. s. 165 i 166.

ludzi natchnionych, którzy od czasu do czasu zjawiają się w chwilach stanowczych. Obecnie taka chwila stanowcza zbliża się, „narody zbliżają się coraz bardziej do zrealizowania ewangelii“, toteż duchy wyższe, zdolne otrzymywać natchnienie boże, będą powołane do odegrania swej roli. Atoli to objawienie okazuje się nie tylko w dziejach politycznych narodu, lecz także w jego literaturze [1]). I tu odwoływał się Mickiewicz do „Nieboskiej komedyi“, objaśniając wstęp do II. jej części, gdzie Krasiński określa znaczenie poezyi. Określenie to było dla Mickiewicza „wizerunkiem potęgi poetyckiej, potęgi ducha, co rzuciwszy się całkiem w rydwan swojej imaginacyi, buja na tej tęczy po morzach i obłokach, mniema posiadać wszystko, ale gubi się przez to, że ten dar nie bieski obraca na marną rozkosz“. I dlatego w całej pełni przychylał się Mickiewicz do myśli, jaka ostatecznie wynikała z pojmowania poezyi przez Krasińskiego, „żeby duchy najhartowniejsze, najwznioślejsze, najbliżej stykające się z Bóstwem, nie puszczając sił w czczych wyrazach, zachowały je całkiem na działanie, na czyny“ [2]). Że Słowacki musiał widzieć w słowach Mickiewicza bankructwo swej własnej poezyi i jej dotychczasowych dążności, że prelekcya Mickiewicza nie pozostała bez wpływu na niego jako poetę — to pewne. Ale doraźny wpływ słów Mickiewicza był inny. Słowackiemu stanął znów przed oczyma Krasiński. To też czytamy w dalszym ciągu listu.

„Przemowę twoją do „Nieboskiej komedyi“ wczoraj czytał z katedry profesor, wystawiając ją Francuzom za model — tego pojęcia jakie my *nowi ludzie* mamy o poetach i poezyi — dalej o Nieboskiej mówić będzie. Czas idzie — i kwiaty się rozkwitają. Raduj się więc, żeś siał ducha — i porzuć odtąd wszelki smętek, a bądź mężem podług własnego ideału, a wtenczas przyjaźń żywego człowieka będzie świadczyła o mnie, bom jest z kamienia i padając przed Bogiem, skruszyłem się na kilka kawałków. Między Aniołami a szatanami były miejsca dla wszystko wiedzących, teraz tych miejsc dla ludzi już nie ma; jedni muszą być z Aniołami, drudzy z innemi, a reszta policzona do trupów... O tem powiedział mi Bóg czuciem serca mego i odpowiedziałem, że tak jest. Zostało mi więc milczenie i ciemność i pokora

[1]) Por. Mickiewicz, Literatura słowiańska... tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. Wyd. III. Poznań 1865. T. III. Lekcya II.

[2]) tamże.

i modlitwa. Ale ty świeży, anielski, rozwidniony, proroczy, ty masz wyraźną drogę, robotę i uśmiech stworzonych rzeczy zapłaci tobie, wywołane przez ciebie rzeczy otoczą cię... tyś żyw jest i sam wywołujesz życie. Nie stawaj więc, ale czyń, bo tu idzie o wielkie zwycięstwo nad światem. Poganizm cały krzyczy i jeszcze raz występuje do walki, palcem posągowym pokazuje wszędy formy swoje, zasłania się niemi, i teraźniejszej chwili tylowiekowym głosem wyrzuca niewdzięczność. Jam go przeklął, ale jeszcze nie mogę zapomnieć, że mi był litosnym panem, że jego Dyanny były mi kochankami, a jego trwałość prawie wiecznością! Ale zwyciężyły go już piorunowe objawy ducha, a jam resztką czucia rzucił się dopomagać silnym i nieśmiertelnym prawdziwie. W tych kilku słowach jest cała moja historya. W Anhellim ją na końcu przeczułem i oprócz Anioła, co siedział nad trupem i zabraniał budzić go, wszystko się sprawdziło; ale mojego snu nikt od budzących nie broni, wszyscy dotykają palcami piersi mojej martwej i wzdętej, wszyscy wywołują ducha, prosząc o prawdziwy płomień, o udzielenie żywota, jaki był w niej... Niech się spytają lasów sosnowych w Litwie o ten ogień i żywot, a teraz powiedz im, niech mnie nie dręczą. A ty bądź mi dobrym i nie strachaj się tej formy ludzkiej, której ja dziś używam jako karyatydy do podparcia rzeczy będących nademną i ciągle schylam się... aż będę wbity do ziemi ciężarem słonecznych kopuł..."

Z tej drogi nawrotu już nie było. Całe dzieje dotychczasowego życia, głęboka przemiana duchowa, tęsknota za pogańską przeszłością i radość przyszłości, martwota ducha i jego odżycie, jednem słowem, te wszystkie przemiany, których poszczególne objawy, rozwojowe stadya, wzniesienia i upadki, migały przed naszemi oczyma — wszystko to zawarte było w liście do przyjaciela w formie nauki i mądrości życia, otulone miłością przyjaznego uczucia, podyktowane prostotą ducha, owiane głęboką wiarą w prawdziwość nowej drogi, która objawiła się poecie w formie „słonecznych kopuł." Przeszłość minęła bezpowrotnie; zginął Słowacki kochanek i marzyciel, piewca losów ludzkich, a z przetlanych popiołów, spalonych w żarze własnego ognia, powstał Słowacki nowy, żołnierz boży i przedstawiciel ducha ludzkości.

Tak kończył się dla poety r. 1842. Zanim jeszcze list powyższy mógł znaleźć się w rękach Krasińskiego, słyszał Słowacki z ust Mickiewicza dalsze rozwinięcie tych wszystkich prawd o powołaniu poety i poezyi, o których donosił przyjacielowi. Lekcya bowiem następna, z 20. grudnia, poświęcona była rozważaniu, „jak literaci i poeci słowiańscy pojmują swoje powołanie.“ I znowu zwrócił się Mickiewicz do Krasińskiego i jego Nieboskiej komedyi, mówił o Zaleskim, Puszkinie, Byronie, w którym widział nową epokę poezyi. Był w tej prelekcyi ustęp, gdzie Słowacki mógł również siebie samego zobaczyć.“ Jak w polityce — głosił Mickiewicz — tak i w sztuce zawsze pojedynczy ludzie przodkują epokom, i jakkolwiek duma ogółu oburza się na to, trzeba się im poddać, trzeba iść ich śladem, podobnie jak żeglarze muszą pilnować się drogi pierwszych co zwiedzili nieznajome morze... Iść śladem takich przewodników, nie jestto trzymać się tylko ich form, powtarzać wzory, ale jestto brać natchnienie od ich ducha, przejmować się, napełniać się ich duchem, i mamy to przekonanie, że ci tylko zostali powołani do posunięcia się naprzód w pochodzie literackim naszego wieku, którzy pojęli co było istotnie potężnem, prawdziwem, rzetelnem i głębokiem w Byronie...“ Słyszał dalej Słowacki, „że sztuka jest jednym z węzłów łączących człowieka ze światem niewidomym“, że „są chwile, kiedy powołaniem każdego jest zwracać całą swą czynność do kilku wielkich zadań stanowiących o losie całej ludzkości“, że „są epoki walki, kiedy siła ogarnia ludzi, wstrząsa masami. Taka epoka widocznie nadchodzi teraz dla Słowian. Żadnemu z ich poetów nie dano ukazać zupełnego kształtu przyszłości, ale kształt ten odgadują oni coraz dokładniej, domagania się swoich narodów wyrażają coraz lepiej, całemi siłami wydobywają przyszłość...“[1]).

Jak mogły prawdy takie, głoszone przez tego, który był przedstawicielem nauki mistrza wobec jego wyznawców, działać na Słowackiego — można łatwo pojąć na podstawie dotychczasowych roztrząsań. Po raz pierwszy ujrzał Słowacki widomie ujęte to wszystko, co w życiu sam przeszedł. Ujrzał zwierciadło własnej

---

[1]) Literatura słowiańska... T. III. Lekcya III.

duszy, nietylko przedstawioną swą przeszłość, lecz pokazaną również przyszłość. Tymczasem jednak przyszła odpowiedź od Krasińskiego. Nie mamy jej, lecz był to „list apokaliptyczny“, którego echa — jak należy przypuścić — odbiły się w wierszu Słowackiego „Góry się ozłociły“, który poświęcony był Towiańskiemu a powstał w tych dniach styczniowych r. 1843. I jakby spiesząc się, by nie uronić przed przyjacielem nic z tego, co sam w sobie wytworzył i co uświadomił w nim Mickiewicz, odpowiadał autorowi „Przedświtu“ już 17. stycznia.

„Twój list Apokaliptyczny świeci mi jak lampa w gotyckim kościele, jak rożyca różnokolorowa, przez którą patrzy słońce, ale roztęczowane, niepewne... Odgadłeś kilka kształtów, i z wzroku, który Adam rzucił na jednego ze swoich uczniów, kiedym mu o liście twoim mówił, widziałem, że Mistrz tak samo tłómaczy niewiastę w słońcu na włosach, z księżycem pod nogami. Ale czy to starczy? Czy to jest wszystko? *Czy nie czujesz, że ta idea musi być działalną na ziemi, to jest czynioną przez ludzi, nie głoszoną przez usta ludzkie....* Sercami i rękami trzeba światu wytłómaczyć objawienie św. Jana, spełnić je, być gotowemi do spełnienia, inaczej epoka wypełniająca oddali się jeszcze na tysiące lat, nie mając rycerzy pełnych, wielkich ludzi, to jest takich, którzyby dla prostoty i prawdy odważyli się, wbrew malowanemu fałszem światowi, zostać prostemi i prawdziwemi...“...

...„O! — moje serce!!! Ty wiesz, jaki to kawałek szkła błyszczącego to serce moje! A jednak musiało się ruszyć i nie stało się to bez przylewu do jego ducha — Ducha świętego, którego choć najmniejszą wziąłem perełkę, a już sądzę się skarbnikiem Bożym, już widzę postęp codzienny i światło nowe... Wszystko więc leży w tem nowem źródle żywem Ducha, z którego świat może brać, albowiem jest to otwór mały, przebity aż do dna, zkąd leją się strumienie niewyczerpane...“

„... W tobie także błyskało nie raz światło prorockie, ale straszne, a głos twój był podobny jękowi. *Mówię ci więc, drogi! — że wkrótce szata z jęków, a hełm z błyskawic wyda się aktorstwem i sprzecznością wśród prostoty i wypogodzonych twarzy i nagich piersi Bożych rycerzy....* Ileż razy ja sam jeszcze jęknę z największą rozpaczą, myśląc, że mnie wszystkie mary tego

świata odbiegły, i nie został mi jak Chrystus. Tak duch mój zrzucony na różne drogi stracił prawdziwe uczucie nagiej prawdy i nieubranej w złotogłowie piękności! Widzisz więc, że pod Chłostę idę i opieram się często... bo wolałbym się nieraz odwrócić znów w te gaje ciemne, laurowe, gdzie święcił księżyc, i wspomnienia były drzew Dryadami. Ale już nie można! już nie można! — Nowe sumnienie urodziło się z Ducha nowego, nowe cierpienie przyszło dla sfałszowanych serc, dla bohaterów świata przeszłego...“

„Oto jest garstka ludzi, której Bóg obiecał, że wypełni dzieło Ducha wielkiego!... Któż ma dostateczną pokorę, aby stał się cząstką, *kamykiem w budowie?...*“

„Każdego z nas — inaczej uderzyło mistrza słowo, i z innej struny każdy wydobywa dźwięk swój, który się w pokornem kole braci układa do harmonii. *Co do mnie najmocniej mnie zajmuje twórczość Ducha*, który podług słów św. Pawła, jeżeli z Duchem Bożym łączy się, jedno jest... Uczuciem więc, ogniem miłości, ściągnięciem woli Bożej na ziemię możemy odbudować świat i postawić go w kształcie zupełnie nowem. Praca więc powinna się zacząć w nas samych, to jest powinniśmy w sobie wyrabiać doskonałą moc czucia, zlewać go, spioruniać w sercu, a to wszystko z cichością i prostotą ludzi mocnych i mających wielkie rzeczy do wypełnienia. Stwórz sobie myślą takiego człowieka, postaw go sobie przed oczy, niech przemówi do ciebie twarzą pogodną, wnętrznem uczuciem siły nieśmiertelnej, mocą magnetyczną wyższości prawdziwej, — a ujrzysz nasz ideał. *Każdy Duch z Boga wetchnięty w organizacyą, ma missyę Bożą*, to jest przebicie się przez materyą, wyrabiając ją twórczością swoją w coraz doskonalsze kształty aż będzie mógł ostatecznie powiedzieć słowo przez Chrystusa wykrzyknione na krzyżu: wypełniło się! Uczucie to skończonej wypełnionej missyi zaczyna nową drogę Ducha, wyłamanego już z materyi, uwolnionego z organizacyi. *Wierzmy więc w niedopełnioną pracę Ducha* i w łańcuch żywotów... które podług tej wskazówki wyduchowiania się uważane, są ewangeliją dowiedzione. Wierzymy w Narodowości, to jest w solidarne missye duchów, powiązanych z sobą wspólną odpowiedzialnością, a stąd wypływa, że miłość ojczyzny jest instynktowem uczuciem tej odpowie-

dzialności... a poświęcanie się za nią nie jest szaleństwem, ale koniecznością Ducha w świecie duchowym... tak, jak te materyalne pomaganie sobie, które stworzyło kontrakt socialny. *Wierzymy i w to, że kogokolwiek duchem zaczepiemy, stajemy się Duchem odpowiedzialni za Ducha...* A tak utworzywszy sobie świat wnętrzny i zrozumiawszy go, otworzył się nam szereg cnót nowych duchowych i grzechów, które dotąd w konfessyonałach nie były słyszane... *Albowiem lenistwo Ducha w służbie Bożej wiedzie na potępienie,* i ci, którzy siebie lekceważą, a myślą że są tak niewidomi śród miriad duchowych, że jeszcze na stronie zostać mogą i pobawić się materyą, zdając sprawę Bożą na silniejszych, winni są jakoby krwi i morderstwa i kradzieży, albowiem dar Ducha kradną Bogu.... Więc, że i dogadzanie każde duchowi podług świata, łechtając go uczuciami, zaspokajając sławą, grzechem jest i zbrodnią, albowiem jest to tańcować na balu kiedy inni krew wylewają, *broniąc wałów miejskich od nieprzyjaciela...* Wszelkie więc wylewanie ducha na rzeczy małe ujmuje strumieniowi ognia, który się lać zaczyna przez środek świata, aby wszystkie kwiatki błahe, na brzegach rosnące, od jego siarczanego wyziewu powiędły.

Wszystko to jest proste i nie do rozumu twojego, ale do serca twojego napisane... Lecz powiedzże, czy sercom nie trzeba było takiej wiary? takiej religii? *Czy ta myśl, że duch, już skończywszy missyą i rozwiązany z organizacyi, jeszcze jest odpowiedzialny za duchy leniwsze, pozostałe w pracy, nie tworzy ci najcudowniejszej kolumny Świętych Pańskich,* którzy muszą podszeptywać, pomagać, a przez łaskę czasem zjawiać się na ziemi wierzącym w nie, aby wypełnienie missyi narodowych przyśpieszyły... Zamyśl się z tą myślą, a usłyszysz cudowną harmoniją między duchowemi pracami, a boleściami ciał, które są chłostą niby Bożą i przymusem i nauką duchów. Jednej plagi, jednej choroby nie ma przysłanej na próżno... Narody wydają się jak indywidua, także słusznie karane lub wynagradzane... *Historya, ta męka ciał, staje się nauką Duchów*; wszystko się wyjaśnia. Bóg się pokazuje z każdej mgły, z każdej chmury. Taka więc jest ta Metampsychoza, o którą nas xięża katoliccy oskarżają.

O rozwinięciach dalszej tej idei będę ci pisał później, *albowiem teraz strudzony jestem różnemi pracami i pełny jeszcze niby melancholii dla rzeczy pożegnanych wczora...*"

A kończąc list wracał myślą do tej, która była ongiś cieniem między nim a Krasińskim i takie jej słowa poświęcał:

„.... Cień tej, który się za tobą ciągnie po xiężycowem świetle w Kolloseum, także mi stoi na drodze... Nie uwierzysz ile temu Duchowi oddać muszę Ducha nim będę odeń uwolniony... a Duch ten straszny trefi teraz włosy — i rzuca się w świat z wrzaskiem morskiego ptaka... Ale coraz — mimo świata — stawać musi przed sąd mój, wypiękniać się Duchowi... i składać skrzydła motylowe za ramionami, abym ich nie widział... Mam więc nadzieję, że kiedyś zobaczę ją spokojną — prostą — i cichą... Dobrą zawsze była... i teraz, gdyby w sercu moim było więcej siły spokojnej, jużbym ją zdobył spoczynkowi. — *Ale ja sam jeszcze pracuję nad sobą, śród ludzi, którzy mię często nierozumieją i ranią mimowolnie nieufnością i niewiarą w pracę Ducha mojego. To jest krzyż mój.* Niech miłość ludzka wyprzedza cię i czeka cię na wszystkich drogach, abyś do gotowych serc przyszedł, a nie musiał sobie robić serc sercem twoim. Jam jest i byłem zawsze z Choru twojego.“

Myślę, że w chwili, gdy poeta ujmował dla przyjaciela wszystkie swe bole i odsłaniał mu duszę swą „czystą jak kryształ“ — wiersz „Testament mój“ był już napisany. Powstał on zapewne w tym czasie, gdy Słowacki obejmował „twardą Bożą służbę“, a zatem w miesiącu grudniu r. 1842 lub styczniu 1843. Znalazły w nim wyraz wszystkie myśli, które przewinęły się w listach obydwu Wenedów, był odblask minionej przeszłości i świt rozpoczynającej się przyszłości. Był on wytworem nowego już stanu ducha, a pożegnaniem dawnego, aktem pokory i przebaczenia, ale zarazem wiary w nieśmiertelność. Dzwięczą w nim echa wszystkich przejść poety, „pełen on melancholii dla rzeczy pożegnanych wczora.“ Program przyszłości był zrealizowaniem tego, co w ciągu ostatnich dwu lat w każdym prawie liście powtarzał Słowackiemu „przyjaciel z Villi Róż.“ Pokrewny jest „Testament mój“ myślą, a nawet wspólny, dwom ostatnim listom do Krasińskiego i współczesnemu do nich listowi do matki, z dnia 18. stycznia 1843; cały szereg analogii myślowych i poetyckich symbolów powtarza się tu i tam. Gdy więc był zamknięciem przez Słowackiego dawnej epoki życia, z którą poeta zrywał, czy można w strofach „Testamentu“ widzieć program

dni dzisiejszych? Czy można uważać za rzeczywiste hasło to, co było jedynie symbolicznem ujęciem pewnych stanów duchowych, i to ujęciem wizyonerskiem? Wypowiedział się co do tego sam poeta; nie myślał on o „sile fatalnej“, zdobiącej mu jedynie czoło, lecz pragnął „zjadaczy chleba przerobić w aniołów“[1]).

[1]) Ponieważ usunąłem zupełnie z rozprawki szczegółowe wywody analityczne co do czasu powstania wiersza, starając się jedynie związać go z całokształtem myśli i dążności Słowackiego, których jest wyrazem, winienem dodać, że przeprowadzane badania stylometryczne i studyum autografu potwierdzają w zupełności moje przypuszczenia. Por. zresztą co do tego w wydaniu Dr. Gubrynowicza T. I. s. 317, autograf w albumie rysunkowem podróży na wschód (własność prof. Małeckiego) i rozprawę Władysława Ćwika, Badania stylometryczne nad językiem Juliusza Słowackiego. (Spraw. gimn. VIII. we Lwowie 1909. s. 9, 18, 19, 30, 96, 97 i 98 uwaga 3).